



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 5 lipca 1958 r. NR. 27 (835)

W NUMERZE:

D. D. R. ostoja walki z kulturą Groza, groteska i geopolityka Morza Południowe (III)
 Andrzej Tomicki S. Klinga Czesław Jeśman

N a d t o : Konwencja Alvenslebena — Stanisław Bóbr-Tylingo, Sprawy emigracyjne nad Sekwaną — Z. L. Zaleski, Atom i ty — Stefan Wójcicki, Tom VIII Tek Historycznych — P. Z.

Stałe działy: Film (Jakób Rożenek) — Kronika wojskowa (Kage) — Bridż (Kazimierz Schleyen) — Polskie życie kulturalne — Zamiast plotki i anegdota (M. P. C.) — Przegląd sportowy — Listy do redakcji — Recenzja muzyczna (S. Niekraszowa) oraz Krzyżówka.

Nagy, Gomulka, Liban

PO OKRESIE milczenia i wahania, Gomulka wyrecytował w Gdańsku swoje przemówienie, potępiające Titę, oskarżające o różne błędy zamordowanego Nagya i zawierające wiernopoddanicze akcenty pod adresem Kremla. Według tej wypowiedzi Gomulki, w sprawie Nagya i towarzyszy nie są winni ci, co popemili morderstwo, ale ci, co dokola tego mordu robią „wielki hałas”. Winne są „agresywne”, „imperialistyczne” koła zachodnie. To są winowajcy!

Całkowite zsolidaryzowanie się Gomulki z Moskwą w sprawie Nagya było do przewidzenia. Dlatego nie przykładaliśmy znaczenia do fantazyjnych poglądów, kursujących na Zachodzie, jakoby Gomulka w liście do Chruszczowa składał protesty z powodu stracenia Nagya i towarzyszy, jakoby partia komunistyczna w Polsce wydała w tej sprawie jakieś sensacyjne oświadczenia itp. Rachuby czy przypuszczenia, że polscy komuniści zajmą w kwestii o znaczeniu międzynarodowym inne stanowisko niż ich mocodawcy w Moskwie były po prostu nieuzasadnione, nierealne, niemożliwe.

Pomijając wszystkie inne względy, zwłaszcza doktrynalne i organizacyjne poddanie komunistów polskich centralnej władzy partyjnej w Moskwie, należy przyjąć jako aksjomat, że dopóki sowieckie siły zbrojne zeszły otaczają Polskę, dopóki dyktuje sowieckie stacjonaria w naszym kraju, dopóki mogą one każdej chwili, o każdej porze roku odbywać tzw. „manewry” pod Warszawą, zasadnicza sytuacja Polski nie może ulec zmianie i trwać będzie zależność naszego kraju od Moskwy. Rosja Sow. posiada zresztą również inne środki przymuszającego nacisku na Polskę, może uciec się choćby do presji gospodarczej.

W gdańskim przemówieniu Gomulka poruszył wszakże jeden temat zasługujący na uwagę. Stwierdził pośrednio, że istnieje związek między dzisiejszymi wypadkami na Środkowym Wschodzie i straceniem Nagya, podobnie jak istniał związek między powstaniem węgierskim a ekspedycją na Suez w r. 1956. Na uderzającą równoległość tych wydarzeń zwracano uwagę niejednokrotnie również w prasie krajów zachodnich. Wynika ona ze współzależności politycznej i strategicznej obu obszarów Środkowego Wschodu i północno-wschodniej Europy, z czego na Kremlu znacznie lepiej — niestety — zdaje sobie sprawę, niż na Zachodzie.

Przyjmując więc spostrzeżenie Gomulki za trafne i zgadzając się, że istnieje związek między obecnym kryzysem w Libanie a tragedią Nagya i towarzyszy, należy odrzucić sposób, w jaki Gomulka tę współzależność tłumaczy. Twierdzi on, że to Zachód przygotowuje większą polityczną „awanturę” na Środkowym Wschodzie w formie interwencji zbrojnej w Libanie. Chcąc jednak zmylić opinię i odwrócić jej uwagę od tych planów weszła, według Gomulki, antysowiecka i antykomunistyczna kampania na tle sprawy Nagya.

Tymczasem rzeczy mają się akurat odwrotnie. To właśnie Sowiety sprzyjają dzisiejszej awanturze w Libanie, która grozi rozpadnięciem poważnego kryzysu międzynarodowego, a chcąc mieć w tym czasie „spokój” w krajach ujarzmionych ogłosiły wiadomość o straceniu Nagya. Małetera i innych

i zarządziły m.in. „manewry” swoich wojsk pod Warszawą. Wszystkie te wiadomości miały podzielać zastraszać i na Węgrów i na Polaków.

Nie wchodząc w szczegóły zawiąknętej sytuacji wewnętrznej w Libanie, można łatwo dostrzec za buntem opozycji wewnętrznej w tym kraju pika Nasser’a i Zjednoczoną Republikę Arabską Egiptu i Syrii, a za plk. Nasserem czająca się Moskwa. Wybitny arabski mąż stanu, premier Arabskiej Federacji Iraku i Jordanii, Nuri es Said, postawił tę sprawę w Londynie zupełnie jasno i przypomniał w oświadczeniu, drukowanym na łamach „Timesa”, że to Chruszczow powiedział niedawno w Moskwie plk. Nasserowi, że ma nadzieję, iż stanie on w końcu na czele wszystkich państw arabskich. Nie znaczy to, że cele, dążenia, ambicje Moskwy i Nasser’a są identyczne, na dalszą metę mogą między nimi wystąpić zasadnicze różnice, ale opanowanie przez Nasser’a Libanu i wyparcie stamtąd wpływów zachodnich też, w niewątpliwym interesie Rosji Sow.

Utrata przez Zachód Libanu, który jedynie na Środkowym Wschodzie

przyjął „doktrynę Eisenhowera”, byłaby wielkim ciosem dla spójności Jordanii i Iraku, zagroziłaby bezpośrednio państwu związanym Paktem Bagdadzkim, oznaczałaby silniejsze jeszcze okrażenie Turcji, głównego przeciwnika Rosji Sow. na tym terenie. Gra idzie o wielką stawkę. Jeden z publicystów amerykańskich napisał, że interwencja w Libanie przedstawia wielkie ryzyko dla Zachodu, ale stracone Libanu oznaczałoby utratę Środkowego Wschodu. W Moskwie musza zatem liczyć się z dalszym zaostreniem sytuacji międzynarodowej. W związku z tym właśnie wydano szereg zarządzeń zastraszających na Węgrzech i w Polsce.

Powołanie się przez Gomulkę na związek, jaki zachodzi między egzekucją Nagya i sytuacją w Libanie potwierdza domniemanie, że Moskwa chce swe prowokacyjne plany na Środkowym Wschodzie obecnie realizować. Wypadki w Libanie należy więc traktować łącznie z terrorem, wszczętym na Węgrzech i ruchami wojsk sowieckich w krajach środkowo-wschodniej Europy.

Dwa nadmocarstwa i ci pośrodku

WYBITNY amerykański publicysta, W. Lippmann, systematycznie powraca w swych artykułach do tematu, że rokowania dyplomatyczne między Ameryką i Rosją nie prowadzą do żadnego wyniku, ponieważ oba te nadmocarstwa stawiają sobie nawzajem warunki, równające się żądaniu bezwarunkowego poddania się drugiej stronie.

W wyniku drugiego wojny światowej — wywodzi Lippmann — Ameryka i Rosja ogromnie rozszerzyły sfery swoich wpływów i zainteresowań. Ameryka opanowała prawie cały Pacyfik, oraz usadowiła się w zachodniej Europie, a Rosja podbiła Europę wschodnią. Ameryka żąda w praktyce, by Rosja wyrzekała się swoich zdobyczy, a Rosja żąda, by Ameryka wycofała się z Europy, pozostawiła na pastwę losu Japonię, Południową Koreę i inne kraje południowo-wschodniej Azji. Jedna i druga strona odmawia poczynienia ustępstw w rokowaniach dyplomatycznych. Jedna i druga strona boi się uciec do **ultima**

ratio w polityce międzynarodowej — do użycia siły zbrojnej.

Ten obraz rzeczy w znacznej mierze odpowiada rzeczywistości. Rosja wprawdzie próbowała usunąć Amerykę z niektórych pozycji, jak np. z Berlina i Korei Południowej, ale obie próby skończyły się powrotem do status quo ante. Bardziej skuteczne były przedsięwzięcia, zmierzające do wyrugowania z niektórych rejonów świata wpływów brytyjskich i francuskich, ale końcowy wynik tych przedsięwzięć nie zawsze był korzystny dla Rosji i światowego komunizmu. Wojna w Indochinach skończyła się wprawdzie wycofaniem się stamtąd Francji i zajęciem przez komunistów północnej części Wietnamu, ale w południowej części tego kraju na miejsce Francji wkroczyła Ameryka. W Iranie na miejsce usuniętych przez Mossadega wpływów brytyjskich też wkroczyły wpływy amerykańskie i Persja przystąpiła do

(Dokończenie na str. 8)

XII zjazd delegatów Oddziału W. Brytania SPK

W sobotę, dnia 5 lipca br. rozpoczynają w sali „Ogniska Polskiego” w Londynie swoje doroczne obrady delegaci Oddziału W. Brytania SPK. Sejmik kombatantów jest zawsze wielkim wydarzeniem w życiu społecznym emigracji. Reprezentują oni bowiem nie tylko swoje Koła rozsiane po całej Anglii, ale przede wszystkim tradycję żołnierską i więź koleżeńską zadziergniętą w ostatniej wojnie na wielu polach bitwy.

Wierzyli i wówczas, jak wierzą nadal, że zawsze walczyli o rzecz najważniejszą w świecie: o wolność własnej Ojczyzny. Celem tego jeszcze nie osiągnięto. A jednak — mimo zmiany mundurów żołnierskiego na strój cywilny — walki tej nie zaprzestano.

Kontynuuje się ją bowiem od lat w Kółkach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — solidnie, z oddaniem

i w głębokim przekonaniu, że walkę tę trzeba prowadzić, że w walce tej nie wolno ustawać dopóki w Polsce stoją okupacyjne dyktando sowieckie, dopóki naród polski nie może sam swobodnie decydować o swym ustroju, systemie politycznym i o drodze, po której chce kroczyć.

Władze Oddziału W. Brytania SPK, którym przewodniczył p. Zygmunt Szadkowski, nie miały łatwego zadania. Nastąpiły bowiem — po ostatnim zjeździe — poważne zmiany w strukturze organizacyjnej, były również i inne trudności spowodowane ogólnym położeniem politycznym. Mimo to wydaje się, że Zarząd stosunkowo szybko opanował sytuację i znalazł właściwe formy pracy, doprowadzając Oddział w dobrej formie do kolejnej mety, którą jest XII Zjazd Delegatów.

Zyczymy Zjazdowi pomyślnych obrad!

PRZEGLĄD SPORTOWY

Czarodzieje brazylijscy mistrzami świata



Spełniło się to, co się spełnić musiało. Tego turnieju Brazylija nie mogła przegrać. Że była najlepszym zespołem nie ulegało nigdy żadnej wątpliwości, że zaprezentowała futbol najwyższej marki — kłóby miał odwagę zaprzeczyc, że zademonstrowała technikę, opanowanie piłki graniczące z artyzmem nieznanym w Europie — przekonał się wielokrotnie obserwując turniej w Szwecji. Mistrzostwo świata zdobyła drużyna najlepsza w turnieju, drużyna której nie był w stanie nikt się przeciwstawić i której nikt nie dorównał. Między Brazylią a drugim najlepszym zespołem — Szwecją, była róż-

nica klasy. Początek drugiej połowy meczu wykazał to w sposób niewątpliwym. Wyobrażam sobie, co się tej niedzieli popołudniu działo w samej Brazylii. Jeśli tu, na boisku, sympatycy Brazylii nie tylko że całowali się, nie tylko że wpadali sobie wzajemnie w ramiona, a nawet płakali — to coż w tym dniu musiało się dziać w ich ojczyźnie, gdzie sport piłkarski cieszy się taką popularnością! Ani Argentyna, ani Paragwaj — już nie mówiąc o Meksyku — niczym nie zaimponowali, choć przed rozpoczęciem turnieju w Szwecji pisano nieustworzone rzeczy o formie tych dwóch drużyn. Jak się rychło okazało miało Brazylija przewyższała tamte drużyny południowo-amerykańskie, biła na głowę drużyny europejskie, pokazała klasę, którą w pewnym stopniu reprezentowali Węgrzy przed 4 laty, gdy byli w pełnym składzie i w formie, której zapewne już nie rychło osiągną.

(Dokończenie na str. 6)

Prawdziwe oblicze

Po kilkudniowym odczekaniu pierwszej fali oburzenia, które ogarnęło społeczeństwo polskie w Kraju na wieść o egzekucji Nagya i innych przywódców powstania węgierskiego, Gomulka odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Naprzód kazał reżymowej prasie przedrukować artykuły w tej sprawie z moskiewskiej „Prawdy” a następnie zabrał głos osobiście na wiecu robotniczym w Gdańsku, aby i ze swej strony także potępić bohaterski zryw do wolności Węgier z jesieni roku 1956. W ten sposób dołączył on posłusznie do linii, podyktowanej przez Moskwę, przekreślając ostatecznie złudzenia odnośnie swojej — choćby częściowej — niezależności od sowieckich zwierzchników.

Złudzenia te, celowo przez samego Gomulkę wywołane oraz ze zrozumieniem — jak to wyraźnie teraz zostało zdmaskowane — przez Kreml a próbowane, były też brane na serio przez wcale liczne ośrodki emigracyjne. Szczęśliwie nie ulegli im prawdziwi przywódcy niepodległościowej emigracji. Aby dać naszym czytelnikom właściwą charakterystykę Gomulki oraz jego politycznej roli od października 1956 po ostatnie wydarcie, wystarczy nam przypomnieć opinię w tej sprawie, przytoczoną na naszych łamach w listopadzie ub. roku. W przemówieniu gen. Andersa, wygłoszonym z okazji święta niepodległości w Londynie wówczas czytaliśmy:

Właśnie tak potoczyły się wypadki. Nastąpiło pewne złagodzenie formy panowania sowieckiego w Polsce, a rządząca naszym Krajem partia komunistyczna zaczęła wykazywać pewną, ograniczoną, samodzielność wobec Rosji. Październik ubiegłego roku nie przyniósł decydującego przełomu w życiu narodu, gdyż Polska pozostała nadal w obozie wykonawców woli sowieckiej, Polacy w Kraju, którzy obywateli sobie wiele po zmianach październikowych, dzisiaj są rozczarowani i rozgoryczeni. Władze komunistyczne znalazły sposób dla usprawiedliwienia owego odwrotu od zapowiedzi październikowych. Przypomina się i przy każdej okazji daje się do zrozumienia, że Polska jest wciąż zagrożona zbrojną interwencją sowiecką, że każde bardziej samodzielne posunięcie może stać się przyczyną krwawych represji wojsk rosyjskich.

Taką jest zresztą istotną i prawdziwą wymową rzeczywistości polskiej. Gdyby nie stała i bezpośrednio zagrożenie Kraju przez wojska sowieckie, komuniści w Polsce nie utrzymaliby się przy władzy. „Doszli oni do władzy w chwili zajęcia Polski przez armię czerwoną i tylko obecność tych wojsk w Polsce i wokół granic Kraju jest gwarancją istnienia rządów komunistycznych.

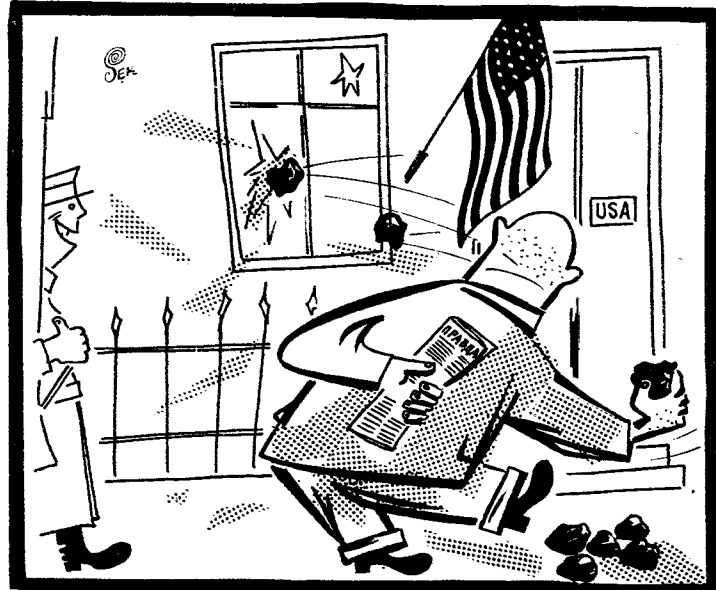
Należy jasno i wyraźnie stwierdzić: Gomulka i jego współpracownicy są i nie przestali być ani na chwilę zdecydowanymi komunistami. Dobro partii komunistycznej jej całość, wartość i jej wyłączne panowanie nad Polską, oto cele od których nie odstąpią”.

„INWAZJA” SOWIECKA NA SZETLANDY

Ubiegły tydzień zaznaczył się na pozór drobną, ale pikantną, polityczną sensacją. Z sowieckiego statku rybackiego, zakotwiczonego w zatoce jednej z wyspek szetlandzkich u północnych brzegów Szkocji zbiegł Estończyk i skierował się w głąb odludnego, skalistego ładu. Zapominając o zasadach prawa narodów imperialistycznie nastroszeni marynarze sowieccy w niemałej liczbie trzydziestu wtargnęli na ład brytyjski i zaczęli po nim w najlepsze buszować, jak gdyby znajdowali się w podbitym Kraju. Szczęśliwie zbiegł Estończyk znalazł schronienie w samotnej zagrodzie chłopskiej i następnie azył polityczny u władz brytyjskich. Zapalczymi bajcy odeszli z nosami pospuszczanymi na kwintę, a rząd Jej Królewskiej Mości wystosował protest do rządu sowieckiego.

Czy incydent ten nie powinien obudzić czujności opinii brytyjskiej i nieco zachwiać jej nadmiernym poczuciem bezpieczeństwa wobec sowieckiej agresywności? (s)

KAMIENIE ŻŁCIEWIE



Moskwa organizuje manifestacje antyzachodnie

ANDRZEJ TOMICKI

D. D. R. OSTOJA WALKI Z KULTURĄ

Ze wszystkich krajów, leżących za żelazną i bambusową kurtyną nadchodzą wiadomości o wzmożeniu się walki z tak zwanym „rewizjonizmem” i o zaciskaniu ponownym ortodoksyjnej szruby komunistycznej na głowach ludzi, którzy spróbowali nieśmiało myśleć samodzielnie porównywać dogmaty „marksizmu-leninizmu” z wynikami doświadczenia i życia i w ogóle szukać znowu prawdy.

Tak zwana „odwilż” i oddech — jakże nieśmiały i lekki — „liberalizmu” intelektualnego, który od stycznia 1956 po XX Kongresie rosyjskiej partii komunistycznej powiał w Rosji i w krajach satelickich, należy już do przeszłości. W polityce zagranicznej okazało się to głównie w ponownym wystąpieniu Moskwy przeciwko Jugosławii. Zaczęto ją znowu traktować w „rodzinnym” komunistycznej jako czarną owcę i niebezpiecznego heretyka. Na wewnątrz ponownie zupełnie zdławienie prasy, uderzenia, wymierzone przeciwko pisarzom i literatom, zamykanie pism itd. (np. w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Polsce), zmiany składu redakcji itd. wskazują jasno, że powraca pod względem intelektualnym najciemniejszy okres stalinizmu. Stalinizm podnosi zresztą wszędzie głowę i nie jest nawet pewne, jaki będzie ostatecznie los ludzi takich, jak Gomułka, mimo, że usiłują się oni dostosować do tego ponurego nawrotu. Czasy, w których Gomułka po wizycie w Berlinie wschodnim powiedział do dziennikarzy o Walterze Ulbrichcie: „Jest rzeczą upiorną słyszeć jak mówi papuga, której pan i nauczyciel umarł już przed laty” — stały się dniem odległym.

Ortodoksyjny komunizm rządzi znowu bezapelacyjnie. „Kolektyw kierujący” w Moskwie przeraził się najbardziej świeżego powiewu. Reakcjonista komunistyczny doszli do przekonania, że zwolnienie szruby, uciskającej mózgi, siłą rzeczy rozluźni również więzy władzy, którą sprawują. A ponieważ komunizm — jak się okazało — może panować tylko w oparciu o terror, więc usiłują zapobiec niebezpieczeństwu, zaciskając obcegi terroru również na myśli ludzkiej.

Nie ludzmy się bowiem: W całym tym nawrocie chodzi głównie o zachowanie władzy. Doktryna komunistyczna była, jest i ma być nadal w oczach mas usprawiedliwieniem i „zalegalizowaniem” obecnych rządów komunistycznych. Gdyby przywódcy komunistyczni pozwolili stawić pod znakiem zapytania jej nieomylną podstawę, na której stoją, musiałaby runąć. Albowiem sprawowanie władzy z tym tylko uzasadnieniem: Ja, Stalin, Chruszczow itd. rządzą dlatego, bo zdołałem się dorwać do władzy i uważam państwo za moją własność osobistą — nie wystarczy. Nawet najbardziej zastraszone i otepienie przez terror masy ludzkie zbuntowałyby się. Przede wszystkim zaś zbuntowałyby się najbliższe otoczenie. Dlatego konieczne jest zawsze usprawiedliwienie sprawowania rządów motywem wyższego rzędu — prawdziwym czy zakłamanym. Nawet w tych czasach, gdy absolutni monarchowie uważali kraje, nad którymi panowali, za rodzaj prywatnej własności, stworzono mit „posłannictwa”. Sprawowali oni rzekomo rządy „z łaski Bożej” jako „Boscy Pomazańcy”, wyznaczeni przez Opatrzność do rządów „dla dobra poddanych”. Potem przyszły rządy „z woli ludu”. Na rękoma „woli ludu” powołują się też jako na uzasadnienie swojej władzy wielkocząscy komunistyczni. Ponieważ jednak „wola ludu” bywa zbyt zmienna, podmurowali oni ją jako potężną podporą ideologicznym mitem doktryny komunistycznej. Ten mit stał się głównym i dzisiaj już właściwie jedynym uzasadnieniem komunistycznej dyktatury, zupełnie fałszywie zwanej „dyktaturą proletariatu”. Nigdzie bowiem rzeczywisty proletariatu nie ma tak mało do powiedzenia, co w ustrojach komunistycznych.

★

Jest rzeczą ciekawą, że trzymając się zjadale ortodoksyjnej litery raz ustalonych dogmatów i broniąc ich nienaruszalności również tam, gdzie doświadczenie wykazało dowodnie ich niezgodność z życiem, przywódcy komunistyczni wstępują wyraźnie w ślady Hitlera. Hitler tam nawet, gdzie w praktyce nie krępował się pierwotnymi punktami programu partyjnego, nie pozwał na ich otwartą

rewizję. Raz ogłoszone punkty programowe były nienaruszalne. „Führer” zdawał sobie bowiem z tego sprawę, że naruszenie ich gdziekolwiek będzie początkiem rewizji całego programu — który w jego pojęciu miał służyć jako podstawa dla rządów co najmniej tysiącletnich. Rzecz zdumiewająca, ale prawdziwa — sam to napisał — starał się on w tej mierze wzorować na Kościele katolickim, którego trwanie uważał właśnie jako skutek trzymania się nienaruszalności raz ogłoszonych dogmatów wiary. Nie zdawał sobie co prawda sprawy — umysł jego był na to zbyt prymitywny — z ogromnej i zasadniczej różnicy, jaka zachodziła i zachodzi między dogmatami o charakterze transcendentnym a „dogmatami”, których treścią są rzeczy życia ziemskiego. Te ostatnie z natury rzeczy podlegają zmianom i się kiedyś skończą, tak jak w najdalszej przyszłości skończy się cała ziemia. Nie widząc tej różnicy — a może nie chcąc jej widzieć — obydwaj te wybitnie pokrewne prądy, zarówno hitleryzm jak komunizm — czuły jednak, względnie czują potrzebę czegoś, co byłoby nienaruszalne jako podstawa ich własnego istnienia i trwałości. (Podstawa konieczna przy zapowiedziach „tysiącletniej Rzeszy” względnie zaprowadzenia ostatecznego „raju na ziemi”).

Stąd wywodzi się dzisiejsza zaciekłość „antyrewizjonistyczna” w komunizmie, natężenie walki z „herezjami” i gwałtowny nawrót do nienaruszalności doktryny w jej pierwszych wydaniach. Skoro zaś nawrót ten nie udaje się na drodze rozprawy umysłowej mimo wysiłków w tym kierunku, pozostaje jako narzędzie i droga zdławienia wolności myślenia przez terror.

★

Jednym z bardzo charakterystycznych objawów tego nawrotu jest fakt, że w dużym stopniu wyszedł on — z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w której — przynajmniej w jej warstwie rządzącej — zaczął się tradycyjny duch pruski, jak wiadomo niechętny prawdziwej kulturze. Ta niechęć panowała już w państwie Zakonu Krzyżackiego, co stwierdził znany historyk niemiecki Treitschke pisząc: „Podobnie jak nauka tak i poezja zamilkła zupełnie w kraju zakonnym”. A jeżeli chodzi o elektorów brandenburskich i późniejsze królestwo pruskie, to jeszcze w roku 1734 król pruski Fryderyk Wilhelm I przeznaczył na zakup książek do Biblioteki berlińskiej — 5 (pięć) talarów i skreślił pensje wszystkich jej urzędników, uważając, że nauka jest niepotrzebnym zbytkiem! W istocie dopiero rozprzeżenie się Prus na zachodnie ziemie Niemiec i objęcie przez Prusy przewodnictwa w Rzeszy Niemieckiej skanalizowało siły kulturalne narodu niemieckiego w kierunku Berlina.

Dzisiaj Niemiecka Republika Demokratyczna odcięta jest od zachodnich ziem niemieckich i stała się pod rządami Waltera Ulbrichta twardą tępą reakcją komunistycznej. Od Waltera Ulbrichta i jego popleczników wyszły pierwsze ataki na „polski rewizjonizm”, ich organy prasowe rozpoczęły naganę na tygodnik „Po Prostu”, rząd w Pankow jest najbardziej nieprzejednanym wrogiem wszelkich „własnych dróg do socjalizmu” i wszelkiej „odwilży”. Atakował on zawsze i atakuje nadal jak najostrzej Jugosławie, gnębi u siebie kulturę i myśl bardziej, niż to się dzieje w innych państwach satelickich. A o nieprawdopodobnych „wyczynach” Ulbrichta w stosunku do prasy i dziennikarzy można pisać tonami. Jakże w „państwie Ulbrichta” panują dzisiaj stosunki, jeżeli chodzi o naukę można się przekonać z zestawienia ucieczek uczonych niemieckich, opuszczających „raj Ulbrichta”.

Otóż po ostatniej uchwale rządzącej partii komunistycznej SED („Sozialistische Einheitspartei Deutschlands”) z marca br., postanawiającej w wyższych uczelniach DDR (Niemieckiej Republiki Demokratycznej) wzmocnić „wychowanie socjalistyczne”, uciekło do Niemiec Zachodnich w przeciągu dwóch miesięcy (sic!), ni mniej ni więcej jak 55 (pięćdziesięciu pięciu!) uczonych niemieckich!!! Przeglądając ich życiorysy i stanowiska, które zajmowali, można przy tym zauważyć, że są to w przeważającej części docenci i asystenci wyższych uczelni w młodym stosunkowo wieku od około 36 do 40 lat, to znaczy, ci, od których zależy rozwój nauki w DDR w najbliższych latach i w przyszłości. Ale to nie wszystko! Czyż nie jest pozabawiony wymowy fakt, że w jednym z gimnazjów Wschodniego Berlina 27% (dwadzieścia siedem procent) maturzystów zaraz po złożeniu egzaminu — „zwiąło” do Niemiec Zachodnich. Jak wygląda i jak ma przede wszystkim wyglądać w przyszłości kultura w kraju, w którym uczeni i młodzież kończąca naukę nie może wytrzymać i ucieka, gdy tylko może?

Przytoczmy zresztą przy tej sposobności w ogóle cyfry, obrazujące ucieczki z DDR. Otóż przeciętnie miesięcznie ucieka z „raju Ulbrichta” około 17.000 ludzi. W przeciągu roku 1957 uciekło 264.000 osób. Od 17 czerwca 1953, to znaczy od chwili słynnej rewolty berlińskiej okrągło licząc 1.250.000 osób, a od roku 1949 według podawanych w Niemczech Zachodnich obliczeń 2 miliony osób!!! Doszło do tego, że Niemiecka Republika Demokratyczna — jak to z prerażeniem stwierdza pisma zachodnio-niemieckie, — jest jedynym krajem w Europie, który się wyludnia. Liczba urodzin nie wypenia ubytku zgonów, do których dochodzi ubytek ucieczek!

★

Jest to rozwój, który niewątpliwie zaciąży bardzo wybitnie na przyszłym układzie stosunków w Europie. Wprawdzie według ostatnich wiadomości Ulbricht, przerażony masowym odpływem docentów i asystentów wyższych uczelni, zaczął trochę hamować zbyt ostre represje wobec „nieprawomyślnych” uczonych, zaznaczając jednak, że to zgola nie oznacza porzucenia celu zrobienia z wyższych uczelni kuźni ideologii komunistycznej. Innymi słowy kaganiec będzie nadal zakładany, ale jednak zwłaszcza starszym uczonym, którzy już nie potrafią zmienić swojej umysłowości, trochę ostrożniej. Nie zmienia to co prawda w najmniejszym stopniu zasadniczego stanu rzeczy — i przyszłość kultury w DDR a także w innych krajach za żelazną kurtyną nie wygląda w tych warunkach wesoło. Ucieczki będą trwałe, bo zawsze przecieć tak było na świecie, że człowiek z ciemności dążył do światła.

SOWIECKI KOMITET CENTRALNY

Ekzekucje przywódców węgierskich usunęły w cień interesującą sprawę przebiegu obrad Komitetu Centralnego sowieckiej partii komunistycznej, zwołanego przez Chruszczowa na ten sam tydzień, w którym ogłoszono wiadomość o ekzekucji b. premiera Nagy, gen. Małetera i dwu innych wybitnych patriotów węgierskich. Niemniej, na posiedzeniu tym zapadły decyzje ważne, warte tymczasem krótkiego zanzotowania, zanim będzie można wszechstronnie je zanalizować.

Wersja oficjalna podaje, że jedynym przedmiotem zebrania Komitetu były sprawy rolnicze, zreferowane przez Chruszczowa w kilkunastominutowym przemówieniu. Obok znanych, jeszcze raz powtórzonych obietnic poprawy bytu mas sowieckich w zakresie żywienia (terminy osiągnięcia tych celów nie były tym razem podawane), najważniejszą była zapowiedź zniesienia przymusowych dostaw przez kolchozy na rzecz państwa.

Zmiana nie jest tak rewolucyjna, jak by na pierwszy rzut oka wyglądała,

STEFAN WÓYCICKI

ATOM I TY

AUTORZY popularnych książek naukowych stosują jedno z dwóch podejść do czytelnika: jedni, jak np. Van Leon, traktują go jak duże dziecko, które przy pomocy anegdot i porównań zaczerpniętych z życia codziennego, można zmusić do przelknięcia odrobiny wiedzy; drudzy odnoszą się do niego, jak do osoby dorosłej, która z własnej i nieprzymuszonej woli pragnie się czegoś dowiedzieć o sprawach leżących poza zasięgiem jej zwykłych zainteresowań i wiadomości. Dr Tadeusz Felsztyn w swojej książce* należy zdecydowanie do drugiej grupy. Ba, nawet idzie jeszcze dalej: aby zaspokoić ciekawość czytelnika bardziej zapalonego i chciwego wiedzy, jak również posiadającego pewne przygotowanie naukowe, podaje na końcu książki „Załączniki”, będące zbiorem wzorów i informacji niekoniecznych dla kogoś, kto interesuje się pobieżnie tylko problemami użytkowania energii atomowej.

Recenzje z książek popularnonaukowych powierza się zazwyczaj fachowcom, to znaczy ludziom, dla których książki te nie są przeznaczane. W tym jednak wypadku muszę się z góry przyznać, że jestem zupełnie typowym „spożywcą” wiedzy popularnie podanej, nie mającym żadnego przygotowania fachowego. Muszę stwierdzić, że pierwsza część książki, opisująca energię, drżącą w atomie, nie była dla mnie w czytaniu najłatwiejsza. Nie jest to jednak wina autora, który słusznie odsyła czytelnika po wstępne wiadomości na te tematy do swej poprzedniej książki. Ale gdy z pewnym niepokojem przystąpiłem do następnych części, okazało się, że wstępne trudności opłaciły się sowicie: z każdym następnym rozdziałem książka wydawała mi się łatwiejsza. Zarówno opis budowy i działania stosów atomowych, zakończony interesującymi zestawieniami kosztów elektryczności atomowej, jak i rozdział o izotopach, przynoszący bogate dane o zastosowaniu ich w szeregu nauk, oraz dla celów czysto praktycznych, stają się po przebrnięciu przez pierwsze trzydzieści kilka stron zupełnie jasne i zrozumiałe.

Następna część książki, poświęcona innym zastosowaniom energii atomowej, dostarcza odpowiedzi na aktualne pytania co do użycia energii atomowej dla napędu łodzi podwodnej, statku, samolotu oraz rakiety międzyplanetarnej. Od tych zagadnień dr Felsztyn przesuwa się do rozmieszczenia surowców atomowych na kuli ziemskiej, poczem opisuje narzędzia, którymi posługują się fizyka atomowa. Obszerny rozdział, zajmujący się in-

* T. Felsztyn — „Atom w służbie ludzkości” — opr. wyd. „Biblioteki Polskiej”. — „Veritas” 1958. Str. 334 i 6 n.; 88 ilustracji.

teresującymi wszystkich problemami niebezpieczeństwa promieniowania, wyjaśnia szczegółowo, czego możemy oczekiwać po dalszym rozwoju najrozmaitszych pokojowych zastosowań energii atomowej, powołując się również na doświadczenia mieszkańców zbombardowanej atomowo Hiroszimy. Autor, szermując argumentami naukowymi, obala szereg popularnych przesądów na tematy zagrożenia ludzkości przez promieniowanie, stawiając całe zagadnienie we właściwej perspektywie.

Ostatnia część pracy dra Felsztyna zajmuje się problemami moralnymi, związanymi z energią atomową. Autor zajmuje stanowisko zgodne z etyką chrześcijańską, podkreślając ciężką odpowiedzialność, która spoczywa na uczonych, i konieczność zachowania postawy moralnej w pracy naukowej.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu, książka Felsztyna jest właściwie małą popularną encyklopedią pokojowego zastosowania energii atomowej. Gdy piszę „popularną”, mam na myśli cel, który przyświecał autorowi. Jest nim zaznajomienie szerokiej warstwy czytelników z zagadnieniem, które jest w naszych czasach najważniejszym chyba, jeśli chodzi o jego znaczenie dla ludzkości. Mam wrażenie, że cel ten został osiągnięty: książka nie jest wprawdzie łatwa, nie „czyta się, jak powieść” — autor zupełnie zrezygnował z łatwej zachęty popularzatorskiej anegdoty — ale za to po jej przeczytaniu czytelnik ma prawo powiedzieć, że ma pojęcie o każdej niemal stronie zagadnienia. Niemal w tym zasługę, obok naładowanego informacjami tekstu, mają obfite i doskonale dobrane ilustracje, niezmiernie pomocne w zapoznawaniu się z obcym czytelnikowi problemem.

Książki dra Felsztyna nie należy pożyczać — trzeba ją kupić, bo przedzieć czy później każdy z nas pod wpływem informacji w pismach na tematy atomowe poczuje potrzebę odświeżenia zdobytych przez jej przeczytanie wiadomości, czy też sprawdzenie tych czy innych szczegółów.

OSWIADCZENIE EZN PO EGZEKUCJACH NA WĘGRZECH

Zgłoszenie premiera Imry Nagy i przywódców powstania węgierskiego, dokonane na rozkaz Moskwy przez rząd Kadara rzuciło ostre światło na złowrobną postać w bloku komunistycznym. Rosja sowiecka dąży zdecydowanie do umocnienia spoiwości swego imperium metodami terroru, które stanowią główny środek rządzenia w podległych jej krajach. Liczy, że rządy komunistyczne będą w jej ręku powolnym narzędziem zbrodni i niewoli.

Władcy Kremla rzucili raz jeszcze otwarte wyzwanie sumieniu ludzkości. Walkę tę przegrają. Powstanie węgierskie i jego bohaterscy przywódcy otoczeni będą nadal powszechną cziłą i niewygasłą pamięcią. Dążenia do wolności i niepodległości nie da się wykorzystać krwawymi prześladowaniami; pragnienie milionów musi w końcu znaleźć urzeczywistnienie.

Opinia oczekuje w obecnym okresie wyraźnych i skutecznych kroków ze strony rządów wolnego świata. Program przywrócenia narodom środkowo-wschodniej Europy ich niepozbawialnych praw do swobodnego kształtowania swych losów nie może być skreślony z listy czołowych warunków rozmów międzynarodowych.

Zagadnienie to stało się naglące. Od jego rozwiązania zależy trwały pokój i bezpieczeństwo całej Europy.

Naród polski dał w okresie powstania z r. 1956 dowody największego duchowego zespolenia z narodem węgierskim. W obecnej chwili łączy się z nim w jego ciężkiej złości i w jego niezłomnej wierze w ostateczne zwycięstwo.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371. CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. N. ORTH 6069

NOWE WYDAWNICTWA

Tom VIII Tek Historycznych

Trudności złożonej natury — wśród których szczerpiona była zapewne najważniejsza — sprawiły że na VIII tom „Tek Historycznych” czekaliśmy bardzo długo. Ukazał się on obecnie w imponującej objętości 211 stron druku, spinając tym samym powstałą lukę w czasie. Datowany jest bowiem na rok 1956 — 7. Pojawienie się tomu jest naprawdę radosnym wydarzeniem dla wszystkich miłośników historii, którzy nie bez obawy stwierdzali, że przerwa wydawnicza przeciąga się ponad miarę. (Tom poprzedni — VII ukazał się był z data 1955).

„Teki” są wydawnictwem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii. Jego prezes, gen. Marian Kukiel stoi na czele Komitetu Redakcyjnego, w którym znajdujemy nazwiska Czesława Chowańca z Paryża, Marii Danilewiczowej, Tadeusza Sulimirskiego i Jakuba Hoffmana z Londynu, Leona Koczego ze Szkołca, X. W. Meysztowicza z Rzymu i Oskara Haleckiego z Nowego Yorku.

Na treść tomu składają się z dawna oczekiwane artykuły i rozprawy. Niektóre z nich, względnie ich części, wygłaszane były na okresowych zebrań naukowych Towarzystwa, wywołując z reguły ożywioną dyskusję. Należą do nich przede wszystkim artykuły Mariana Kukieła i Władysława Wielhorskiego, które są jeszcze jednym, jakże cennym, głosem polemicznym dookoła marksistowskiego przedsięwzięcia z mozołem tworzonym przez pozbawionych swobody pracy naukowej historyków krajowych. Mam tu na myśli tzw. „makiętową” Historię Polski, wydawaną przez PAN w Warszawie.

Marian Kukiel w artykule swym rozpatruje odrębniejszy temat określony w tytule jako „Przełomienie w historiografii krajowej”. Władysław Wielhorski zajmuje się sprawą szczegółową — o ile tego rodzaju określenie jest właściwe wobec ogromu tematu — jaką jest „Wielkie Księstwo Litewskie w komunistycznej historii Polski”.

Pozostałe prace to: Mediewistyka na kongresie historyków w Rzymie (Leona Koczego), Stulecie karaimskiego zarządu duchownego w Trokach (Szymona Szyszmana), Kilka epizodów ze stosunków polsko-angielskich z panowania Władysława Jagiełły (Hanny Świdorskiej), Międzynarodowe kółka finansowe wobec Powstania Styczniowego (Stanisława Bobra-Tylingi), Pamięć na choć przemiłowana rocznica (O. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie — Stanisława Kościalkowskiego) i wreszcie — Rzut oka na działalność historyków literatury w Kraju (Marii Danilewiczowej).

Obfity i cenny dział recenzyjny zajmuje się wydaniami na przestrzeni kilku ostatnich lat dziełami następujących uczonych: F. Dwornika (The Slavs, Their

Early History and Civilisation), Henryka Paszkiewicza (The Origins of Russia), W. Meysztowicza (Koronacje pierwszych Piastów), Gottholda Rhode (Die Ostgrenze Polens), Stanisława Kościalkowskiego (Studia i szkice przygodne), R. F. Leslie (Polish Politics and the Revolution of 1830), Boro Petrowicza (The Emergence of Russian Pan Slavism 1856-70), T. Komarnickiego (The Rebirth of Polish Republic), Waltera Kuhna (Geschichte der Deutschen Ostsidlung in der Neuzert) i I. Lewkowicza (Narys istorii wołyńskiej ziemi). Recenze są dziełem następujących autorów (w powyższej kolejności): Leon Koczy, Walerian Meysztowicz, Leon Koczy, Jakub Hoffman, Władysław Wielhorski, Marian Kukiel, Leon Koczy, Jakub Hoffman, Marian Kukiel i Jakub Hoffman.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że recenzje nie ograniczają się do krótkich omówień, lecz wnoszą sporo materiału uzupełniającego, przede wszystkim polemicznego i krytycznego. Metoda ta pozostaje w zrodzie z naukowym charakterem „Tek”. Załowac atoli wypada, że redakcji nie powiodło się rozszerzyć wachlarza krytyków i recenzentów, co z całą pewnością wzbogaciłoby recenzje w dodatkowe ładunek poglądów, nawet gdyby okupić go przyszło mniejszym doświadczeniem piszących.

Poza nekrologia omawiająca straty nauki w ostatnim okresie, tom zawiera bogato rozpracowany dział IV. Jest nim kronika obejmująca historiografię polską na Zachodzie i w Kraju. Imponująca obfitość materiału w tym zakresie spowodowała zapewne konieczność nieuwzględnienia niektórych pozycji z późrozmów rozpraw artykułowych w czasopiśmie. W „Kronice” znajduje się też notatka o obchodzie 40-lecia pracy naukowej Oskara Haleckiego i zapowiedź ogłoszenia bibliografii jego druków w następnym numerze.

Tom VIII „Tek Historycznych” rozmiarami i przed wszystkim treścią rozpraw zalicza się właściwie do wydawnictw książkowych. Jego część recenzyjna stanowi swoiste kompendium, bardzo przydatne w pracy każdego kto w poważniejszym stopniu zajmuje się historią. Powinien też znaleźć się w bibliotece domowej każdego, kto dba o uzupełnienie swej wiedzy o kulturze polskiej.

UROCYSTOŚCI KU CZCI BISKUPA MĘCZENNIKA

Z okazji 800-lecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława, Biskupa Krakowskiego, odbyły się w słynnym historycznym kościele na Skałce w Krakowie wielkie uroczystości religijne. Pontyfikalną mszę św. celebrował ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak. W uroczystościach wzięły udział tłumy wiernych. (IC)

MUZYKA

Amerykański pianista gra utwory Bortkiewicza

Przybyły ze Stanów Zjedn. wirtuoz George Schaefer wykonał w ramach koncertu w dniu 21 czerwca w sali Wigmore Hall dwa utwory fortepianowe wybitnego kompozytora, Bortkiewicza, przebywającego obecnie w Turcji.

Obie kompozycje — Etiuda A-dur i Capricio Fis-mol, napisane z doskonałą znajomością efektów pianistycznych i odznaczające się bogatą inwencją, wykonał amerykański pianista z entuzjazmem i techniczną pewnością. Interpretacja G. Schaefera odbija wyraźnie walory świetnej szkoły Eгона Petri, u którego młody artysta studiuje w Kalifornii.

W programie tego ciekawego recitalu znalazły się również mało znane utwory muzyki klasycznej, jak „Padoana” Giovanni’ego Picchi skomponowana w r. 1620. Następnie 2 stare arie włoskie w transkrypcji I. Philippa i Koncert Organowy Vivaldiego. We wszystkich tych utworach artysta uchwylił ich prawdziwy styl, ożywiając ich wykonaniem fascynującą pedelizacją.

Ze znanych ogólnie utworów grał Schaefer piękną sonatę „Les Adieux” op. 81 Beethovena, dwa popularne „Imprompty” Schuberta i kolorystyczne preludia Debussy’ego: „Bruyeres”, „La terrace des audiences au clair de lune”, „Ondine”, „Feux d’artifice”. Odpowiedzą na uparte oklaski tłumnego audytorium było odegranie kilku charakterystycznych utworów kompozytorów Ameryki.

Recital organizował W. van Wyc. S. Niekraszowa

OBRADY WOLNEJ AKADEMII NAUK I PIŚMIENICTWA W PARYŻU

W czerwcu obradowała w Paryżu Wolna Akademia Nauk i Piśmiennictwa. Na dorocznym zebraniu sprawozdawczym przewodniczył prof. Władysław Folkierski. Następnie prof. Folkierski wygłosił odczyt o „Genezie słubów Jana Kazimierza”, wystuchany z najwyższym zainteresowaniem. Z innych referatów polskich wymienić trzeba dokonania przez dr Chowańca ciekawą próbę nowej definicji „sprawy polskiej w XIX wieku” i komunikat mjr. I. A. Teslary o sformułowaniu przez Adama Mickiewicza zasad konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. (EZN)

ECHA UROCZYSTOŚCI POSWIECENIA KAPLICY POLSKIEJ W WATYKANIE

Na depeszę wysłaną do Ojca Świętego przez amb. Papée i ks. arcybiskupa Gawlinę w dniu 1 czerwca, nadeszła następująca odpowiedź: „Ojciec Święty poleca mi wyrazić uczucia ojcowskiej wdzięczności za telegram z wyrazami czci wysłany przy sposobności uroczystości Maryjnej w Bazylice Watykańskiej i ponawia z całego serca swe błogosławieństwo Apostolskie. — Dell’Acqua, substytut”. (EZN)

F I L M

„THE RAIN TREE COUNTY” powstało pod widocznym wpływem „Przemino z wiatrem”. W swych elementach udanych — a jest ich sporo — jest nawet jego uzupełnieniem czy dopełnieniem. Fabuła osnuta koło tego samego największego w dziejach Ameryki dramatu jakim była wojna domowa, wzbogacona o swoistą mistykę folkloru Midwestu, zaciekawia i tłumaczy dobrze zawilości i subtelności konfliktów kulturowych z jakich wykluwał się naród amerykański.

Film jest opowieścią o młodym, pięknym chłopcu z Midwestu, gotowym zużyć całą swą wyrosłą z krzepkiej tradycji i mocnego otoczenia energię w poscigu za ideałem. Uczucie szlachetne tak bardzo, iż zakrawa miejscami nie tylko na banalność lecz na melancholijność, nieszkodliwy zresztą obłęd. Ironicznie wypada nieukrywany fakt, że ideał należy do dziedziny zupełnego absurdu, który jednak przy dobrej woli może wyrastać do rangi symbolu. Przez przeciwstawienie, obłęd innego rodzaju, wyrosły z przesublimacji zahamowań psychicznych kultury Południa — skazanej w sposób oczywisty, nie tylko w historii lecz i w scenariuszu filmu, na zagładę — nabiera bardziej żywych i wytłumaczalnych cech osobistego nieszczęścia ludzkiego.

Na szczęście zdrowy rozsądek reżysera i aktorów uchowały film od nadmiaru psychologii, tworząc z niej ciekawy i trafny podkład dla akcji, w której miłość dwóch kobiet do jednego mężczyzny nie wykracza poza ramy dramatu, zatrzymując się, daleko od sygnatu „tragedia”.

Staranność reżyserska stwarza przy tym podkładzie pasjonujący obraz obyczajowy, oprawiony pewną ręką w rzeczywistość historyczną. Bohatera — chłopca z Indiani marzącego o znalezieniu symbolicznego drzewa „Raintree”, od którego wywodzi nazwę jego rodzinne hrabstwo — gra Montgomery Clift. Elisabeth Taylor w roli „belle” z „Głębokiego Południa”, dręczoną podejrzaniem, że ma w żyłach odrobinę krwi „kolorowej” zdobyła się na najlepszą chyba ze swych dotychczasowych kreacji. Pod względem gry jednak palma pierwszeństwa należy się Nigelowi Patrick. Jest wspaniały w ruchach i w głosie jako pół-szarlatan, pół-uczony, lekkoduch i libertyn, którego wątpliwa moralność nie zaciemnia wszakże wzruszającego romantyzmu i prawdziwej dobroci. Jest postać, z której ucieczyły się Mark Twain, gdyby ją zobaczył, tak wiernie oddaje ona ducha czasów, w których powstawał Tom Sayer i Huckleberry Finn.

Zdjęcia, naprawdę panoramiczne w naprawdę naturalnym kolorze, stanowią co najmniej w połowie o zasłużonym powodzeniu filmu. Należy on do — jakże rzadkich — obrazów, które oglądać można kilka razy, przez cały ciąg taśmy

pozostając w bezpośredniej łączności z akcją, aktorami i krajobrazem.

Faulkner i Orson Welles... Wystarczy tych dwóch nazwisk, by z najbardziej banalnego tematu uczynić arcydzieło — jeśli wszyscy pomocnicy nie będą przeszkadzać. Jeśli zaś przeszkadzają, zamiast arcydzieła powstanie dobry film. Co najmniej dobry. Jest nim THE LONG, HOT SUMMER (Długie, gorące lato).

Scenariusz przypomina niestety powiedzenie o zbyt wielkiej ilości grzybów w barszczu. Wszystkie pochodzą z hodowli Faulknera i nie odebrano im czarownego i niepokojącego smaku. Gdyby jednak zamiast podać po kęsku z kilku, jeśli nie kilkunastu opowiadań Faulknera, przyrządzono potrawę z jednego lub dwóch — radość widza byłaby stokrotnie większa. Niektóre sceny budzą prawdziwy podziw, są bowiem ilustracją słów wielkiego pisarza. I nagle — zamiast ilustrować dalej — zamieniają się na chaotyczne intermezzo, by za chwilę znowu ilustrować zupełnie inną opowieść. Szkoda.

Treść razem wzięta opowiada o ojcu (Orson Welles), który chce koniecznie, by jego córka wyszła za mąż i miała dziecko. Gdy wszystkie namowy, pokrzyki i pogroźki nie doprowadzają do pożądanego wyniku, ojciec postanawia uciec się do pomocy osobnika o niepodobnej specjalności, jaką jest zawód podpalacza. Gra go Paul Newman rówieśnik Deana i przedstawiciel tej samej co zmarły Dean szkoły aktorskiej. Happy End uspokaja nieco nerwy stargane walką diabła mocnych charakterów, lecz jest raczej bez sensu. Film kolorowy.

Polecic moge grany obecnie na prowincji angielskiej film kryminalny z Jamesem Masonem i Rodem Steigerem. Mason jest ofiarą własnej naiwności w rękach szajki szantażującej linie lotnicze przy pomocy bomb umieszczanych w samolotach pasażerskich. Wyjątkowo logicznie powiązana i przekonująca akcja. CRY TERROR ma ładne zdjęcia białoczarne.

Amerykańskie opowiadanie o tragedii zdobytego i okupowanego miasta — w tym wypadku Berlina — nosi tytuł FRAULEIN. Kształtność bohaterki, orgie sowieckie i szlachetność przedstawicieli mocarstw demokratycznych nie zmieniają faktu, że „Fraulein” na ekranie jest równie „gemuetlich” i ekliwno-nudna jak jej pierwowzór w prawdziwym życiu.

Jakub Rożenek

NOTATKI Z KRAJU

TYDZIEŃ KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO

Na terenie całej Polski odbywał się od 1 do 8 czerwca br. Tydzień Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. W kościołach odbywały się nabożeństwa na intencje katolickiej uczelni. Wierni zostali wezwani do modlitw na intencje uniwersytetu i do składania ofiar na utrzymanie Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, który utrzymuje się jedynie z datków otrzymanych od katolików. We wrześniu br. Katolicki Uniwersytet w Lublinie obchodzić będzie 40-tą rocznicę swego istnienia. (IC)

POLSKIE FILMY RYSUNKOWE

Jak wnieść można z prasy warszawskiej polskie filmy rysunkowe cieszą się ostatnio w Kraju i za granicą dużym powodzeniem. Wśród państw, które zakupiły polskie filmy rysunkowe znajdują się m.in. Stany Zjednoczone. Większość tych filmów — jak informuje warszawski „Kwartalnik Filmowy” — wyprodukowało Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku.

Pierwszym filmem wyprodukowanym w Bielsku jest „Pan Rzepka i jego cień” Jerzego Zitzmanna. Film ten uzyskał ocenę celującą i zdobył sobie duże uznanie w Kraju i za granicą. Jerzy Zitzmann jest oprócz tego autorem opracowań plastycznych do trzech filmów: „Szewczyk Kopytko”, „Turniej” i „Wyszcig”. Inne filmy, jak np. o murzynku „Ho-Ho”, realizowane zostały według projektów Władysława Szostaka i Jana Zippera. Adam Jasiński projektował film „Myszka i Kotek”, odznaczający się bardzo śmiałą modernistyczną koncepcją i wręcz zaskakującymi formami plastycznymi. (FEP)

ILE JEST W POLSCE TEATRÓW

Według danych warszawskiego „Głosu Nauczycielskiego” (nr. 17) w 1957 r. działało w Polsce 138 teatrów. W tym: dramatycznych 75, objazdowych — 30, lalkowych — 29 i satyrycznych — 4. Wystawili one 449 premier. Przedstawienia teatralne oglądało około 10,6 miliona widzów. Największym powodzeniem cieszyły się sztuka Perzyskiego „Aszantka” (62,000 widzów), Marka Twaina „Książę i żebrak” (61,000 widzów) i Jeżewskiej „Dzikie Łabędzie” (ponad 53,000 widzów). (FEP)

„Sukces Wańkowicza”

Główny organ programowy komunistów polskich „Polityka” zajmuje się ponownie polemiką, jaką przeprowadził na łamach „Orla Białego” z p. Wańkowiczem na temat reżymowego wydania książki o Monte Casino, jak wiadomo, cenzurowanej według wymagań komunistycznych przez samego autora. Pod tytułem „Sukces Wańkowicza”, reżymowy tygodnik przypomina wpięrow, jak to autor „przeredagował” pierwotne wydanie swego reportażu, pozbawiając go akcentów politycznych, skierowanych w r. 1945 przeciw ZSRR. Następnie „Polityka” przedstawia historię skierowania przez p. Wańkowicza sprawy moich zarzutów do Koła SPK w Nowym Jorku oraz publikacji obrony p. Wańkowicza przed specjalną komisją SPK na łamach paryskiej „Kultury”. Wreszcie reżymowy tygodnik przytacza decyzję Komisji nowojorskiej SPK, która — jak wiemy — nie uznała się za kompetentną do rozpatrywania moich zarzutów, oraz zachwała końcowy ustęp teźże decyzji, stwierdzającej, że „zdaniem Komisji wydanie w kraju książki pt. „Monte Cassino” niczym nie narusza moralnych praw kol. M. Wańkowicza w należeniu do SPK”.

Czyżby wspomniana, a pochwalona przez komunistyczną „Politykę”, komisja nowojorskiej SPK w przytoczonym wyżej końcowym ustępie swej decyzji nie wzięła była jeszcze pod uwagę ustalonego już obecnie niesporna faktu, że p. Wańkowicz dokonał na reżymowym wydaniu „Monte Cassino” politycznej samocenzury? Czy nie należy więc oczekiwać, że Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Nowym Jorku powróci do całej sprawy i w świetle ustalonych faktów dokona rewizji swojego poprzedniego stanowiska.

Zdzisław Stahl

LISTY DO REDAKCJI

ECHA PEWNEJ RECENZJI

W sierpniu 1957 r. w londyńskim „Dzienniku Polskim” ukazały się artykuły p. Aleksandra Bregmana, omawiające przedmowę gen. Sosnowskiego do książki gen. Sosabowskiego „Najkrótsza droga”. W dniu 27 kwietnia 1958 walne zebranie Koła Generałów i Pułkowników b. wyższych Dowódców powzięło uchwałę wywodzącą, że artykuły p. A. Bregmana „napisane były w formie napastliwej w stosunku do gen. Sosnowskiego, b. Naczelnego Wodza i w tonie niewłaściwym”.

Tekst tej uchwały, przesyłany do „Dziennika Polskiego” piśmie z maja 1958 został ogłoszony w numerze z 9 czerwca br.

W związku z tym otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie donosimy, że Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy R.P. na zebraniu swym w dniu 13. 6. br. powziął następującą uchwałę:

„Od pewnego czasu niektóre koła oddziałowe protestują przeciw artykułom red. Aleksandra Bregmana, których tematem była przedmowa generała Kazimierza Sosnowskiego do książki generała Stanisława Sosabowskiego pt. „Najkrótsza droga”.

Ostatnio przylatowało się do tej kampanii Koło Generałów i Pułkowników, b. wyższych Dowódców, podając w swym bardzo ogólnikowym liście uchwałę Koła z kwietnia br. określającą formę artykułów red. Bregmana „jako napastliwą”, a ton ich „jako wysoce niewłaściwy”.

Podstawowym prawem dziennikarza jest krytyka, każdej — nawet najbardziej zasłużonej — osoby zajmującej stanowisko publiczne, co nakłada nań równocześnie obowiązek poruszania i komentowania spraw interesujących opinię ogółu. Obowiązkiem organizacji dziennikarskiej jest obrona praw swych członków.

W związku z tym, nie wchodząc w meritum sprawy, Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy R.P. oświadcza, że uważa reakcję Koła Generałów i Pułkowników na artykuły kol. A. Bregmana za ubolewaną godną próby ograniczenia swobody publicznego wypowiedziania się i krytyki”.

Związek nadzaje, że zeache Pan Redaktor umieścić powyższą uchwałę w Jego poczytnym piśmie, prosimy o przyjęcie wyrazów prawdziwego szacunku i poważania.

Za Wydział Wykonawczy Związku Dziennikarzy R.P.

(—) Dr Wojciech Waszyński p.o. prezes Związku

(—) Bohdan O. Jeżewski sekretarz generalny

★

JESZCZE SPRAWA K.O.P.’u

Szanowny Panie Redaktorze,

„Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” wydrukował w dniu 13 czerwca br. artykuł pt. „Migawki z podróży do Turcji”. Autor p. Eugeniusz Hinterhoff w artykule tym uważał m.in. za potrzebne opisać swoje wrażenia z jakiejś rosyjskiej restauracji na przedmieściu Ankary, twierdząc przy tym, że niezbyt świeże obrusy na stolikach i brudne kitle kelnerów przypominają mu restaurację w Baranowiczach lub Grodnie.

Jeśliby nawet odpowiedziało to prawdzie, to mogłoby się to odnosić jedynie do jakiejś podrzędnej restauracji czy knajpki, do których oficerowie polscy z reguły nie uczęszczali a więc i p. Hinterhoff, jako oficer na pewno tam nie był. A już zupełnie niepotrzebnie fantazjuje przedstawiając wejście zalanym oficerów K.O.P.’u czy innego zagubionego na kresach półkuli polskiego wotajającego: „cywile won”. Jeśli nawet taki wypadek się zdarzył, to niekoniecznie trzeba o tym dziś podawać do publicznej wiadomości a zwłaszcza generalizować. Nie ma w tym nic dowcipnego ani budującego a uwłacza to pamięci polskich oficerów. Nie trzeba za-pominać jak ciężki rachunek krwi za-

placił Polski Korpus Oficerski w naszych zmaganiach na Wschodzie i na Zachodzie i chociażby przez pamięć o tym, należałoby się wystrzegać wyciągania z lamusa wspomnień takich nieciekawych faktów, raczej urojonych niż odpowiadających prawdzie.

Słyszeliśmy przed wojną o jednym takim wypadku, gdy starszy pan w mundurze wydał zartem komendę w restauracji dodając wszakże: „s’il vous plait”, ale komenda brzmiała zupełnie inaczej, a nie „cywile won”. To jednak niktogo nie obrażało, bo ludzie mieli duże poczucie humoru i temu panu wiele wybaczano. Nie przytaczam celowo ani nazwiska autora słynnej „komendy”, ani samej „komendy”. Pan Eugeniusz Hinterhoff na pewno te rzeczy równie dobrze zna jak i ja, ale wolął widocznie wprowadzić poprawkę...

Z wyrazami poważania

Z. Andrzejewski

NADWIŚLAŃSKIE ZAGŁĘBIE WĘGLOWE

Warszawski tygodnik „Życie Gospodarcze” informuje w nr. 21/58 r., że w południowej części krakowskiej „miecki węglowej” rozpoczęta została w niedługim czasie budowa nowego zagłębia węglowego. „Wiercenia geologiczne przeprowadzone w ostatnich latach wykazały istnienie w tym rejonie bogatych pokładów węgla kamiennego, przy czym wiercenia nie zostały jeszcze ukończone”. Jak dotąd stwierdzono, że pokłady węgla istnieją w rejonach: Zatora, Brzeszcza, Czernichowa, Wielkich Dróg, Andrychowa i w okolicach samego Krakowa w rejonie Batowic.

Przewiduje się — pisze „Życie Gospodarcze” — powstanie w tym rejonie 18 nowych kopalń. „Już w br. rozpoczęta się budowa rejonu Spytkowice”, gdzie znajdują się również pokłady węgla. „Pobieżne obliczenia wykazują, że w rejonie tym zasoby węgla wynoszą przeszło 600 milionów ton”. W związku z odkryciem nowych złóż węgla krakowskie zagłębie otrzymało nową nazwę: Nadwiślańskie Zagłębie Węgrowe. (FEP)

S. KLINGA

GROZA, GROTESKA I GEOPOLITYKA

Znane jest powiedzenie, że od wielkości do śmiešności jest tylko jeden krok. Powiedzmy, że od grozy do groteski jest także bardzo niedaleko. Polityka sowiecka często wzbudza grozę swą brutalnością i absolutnym brakiem skrupułów moralnych. Ale mimo to toczący się obecnie spór, w którym olbrzym sowiecki wraz z olbrzymem chińskim atakują małą Jugosławię, zawiera w sobie elementy groteski. Kiedy się czyta takie „kwiaty” górnołotnej prozy w chińskiej prasie komunistycznej, że Tito to karzeł, stojący na siedzącego na wysokiej górze olbrzymia, to jakże się nie uśmiechnąć.

Z punktu widzenia przywódców Chin komunistycznych, liczących 600 milionów ludności i tak samo z punktu widzenia władców 200-milionowej Rosji, Tito, jako głowa i szef rządu małego jugosławińskiego państwa, jest karłem. Ale dlaczego taki karzeł, w dodatku stojący na kolanach i koniecznie w błocie, może pluć na olbrzymia, usadowionego na niebiosiejszym górnym szczyście i dlatego tego olbrzymia nie stać na inną reakcję, jak tylko obrzucanie karła stekiem obelżywych wyrazów? Rzecz prosta: Jugosławia leży nad Morzem Śródziemnym, na którym panuje anglosaska potęga morską. Wyłamanie się Jugosławii z sowieckiego obozu w 1948 roku było dla Zachodu wydarzeniem opatrnościowym. Zredukowało ono sowieckie bazy na Morzu Śródziemnym do brzegów Albanii, nie posiadającej połączenia lądowego z Rosją. Próba opanowania Jugosławii przez Rosję zbrojną ręką prawie na pewno wywołałaby wojnę światową. Więc „karzeł” Tito może sobie pluć na wysokogórskich olbrzymów nawet z pozycji kłęczącej, podczas gdy w innych krajach, mimo mniejszej dysproporcji wzrostu, przywódcy mogą sobie pozwolić na plucie jedynie do spluwaczki w cisy swych gabinetów.

Bardzo pouczającą i częściowo groteskową jest polemika „heretyków” komunistycznych z komunistami prawowiernymi w sprawie jednostronnego przekreślenia przez Rosję i Niemcy Wschodnie umów o dostawach kredytowych urzędów przemysłowych dla Jugosławii. Propaganda sowiecka głosiła po całym świecie, że Rosja udziela innym krajom pomocy gospodarczej bez stawiania warunków politycznych. Natomiast cofnięcie pomocy gospodarczej dla Jugosławii zostało dokonane z powodów politycznych. Rosja jeszcze nie odpowiedziała oficjalnie na jugosławiński protest, zarzucający złamanie umowy, ale reżym wschodnio-niemiecki już to zrobił. Reżym ów tłumaczy, że udzielenie przez niego kredytów Jugosławii „było częścią braterskiej pomocy i porozumienia wewnątrz rodziny socjalistycznych narodów”. Pomoc ta opierała się o zasadę „proletariackiego międzynarodowizmu” i reżym Wschodnich Niemiec nie może się zgodzić z punktem widzenia Jugosławii, że współpraca w obozie socjalistycznym powinna się opierać jedynie na „wzajemnych interesach” gospodarczych.

Wice-prezydent Jugosławii, p. Todorowicz odpowiedział na to z dobrej wycelowaną złośliwością, że nie ma zamiaru dociekać, czy stosunki gospodarcze między krajami obozu socjalistycznego kierują się zasadą wzajemnych interesów, czy też interesów tylko jednej strony. Chodzi mu — powiedział on — o zasadę poszanowania umów. Z państwami, które tej zasady nie szanują, nie można robić umów długoterminowych i opierać na nich swoje plany rozwoju gospodarczego.

Formuła o stosunkach gospodarczych na podstawie wzajemnych interesów była od dłuższego czasu używana przez Moskwę przy okazji każdej umowy handlowej z krajami świata wolnego, w szczególności zaś z krajami niezaangażowanymi. Kraje te mogą się teraz zastanawiać, czy Rosja nie postąpi w stosunku do korośców z nich podobnie, jak z Jugosławią. Rosja bowiem nie ukrywa, że dla niej handel zagraniczny jest narzędziem polityki. Więc, jeżeli ona buduje na zasadach kredytowych huty w Indiach, to czy nie może w pewnej chwili zaprzestać dostaw, gdy się jej nie spodoba polityka Indii?

W teorii jest to możliwe, ale w praktyce Rosja była i jest o wiele bardziej skrupulatna w stosunkach gospodarczych z krajami wolnymi, niż „bratnimi krajami obozu socja-

listycznego”. W tym obozie, jak nawiąnie przynajmniej wschodnio-niemieccy komuniści, zasada wzajemnych korzyści sama przez się nie wystarcza. Co jednak oznacza takie twierdzenie w praktyce? Co znaczy to „więcej, niż wzajemność”? Odpowiedź na powyższe dociekanie może być tylko taka, że jedni dają więcej, niż dostają, a drudzy dostają mniej niż dają. Przeważnie słabi i ubożsi pomagają silniejszym i bogatszym.

Jugosławiński minister spraw zagranicznych, p. Popowicz, doszedł do wniosku, że postępowanie sowieckie „zawiera w sobie elementy polityki opartej na sile”. Zostało to bardzo dyplomatycznie powiedziane, bo faktycznie całość sowieckiej polityki opiera się na sile, a gdzie można to na przemoc i gwałcie. Jugosławińscy komuniści są dziś rozczarowani osobą Gomulki. Oceniają oni i nie bezpodstawnie, że stałe cofanie się Gomulki osłabiło o tyle jego pozycję, że w przyszłości trudno mu będzie stawić opór, gdyby zechciał. Tito jednak również dokonał odrotu z niektórych pozycji, uwidziany uśmiechami Chruszczowa. Ale Jugosławia może zawsze w końcu oprzeć się o Adriatyk, a Tito ma swą rezydencję na wyspie, do której nie dotrą sowieckie czołgi. Pozwała mu to na przyjemność interpretowania doktryny komunistycznej w sposób, doprowadzający do szalu Moskwę i Pekin.

Polemiki między komunistycznymi talmudystami są czasem śmieszne dla ludzi nie wznających tej doktryny. Ale sytuacja Jugosławii staje się groźna. Bo polityczny, ideologiczny i ekonomiczny atak Moskwy i Pekinu na Jugosławię nie jest zjawiskiem izolowanym. Stanowi on z pewnością część szerszych zamysłów, wiąże się z sytuacją na Środkowym Wschodzie i wzrostem napięcia w stosunkach międzynarodowych.

HISTORYCZNE oblicze wieku XIX dopiero zaczyna wynurzać się z kurzu i zamętu politycznych namiętności. Perspektywy jego i ogólny kształt nabierają nieoczekiwanych wymiarów. Ustaleni, zdawałoby się, bohaterowie znikają w kulisach a na ich miejsce pojawiają się meżowie stanu godni zapamiętania i nasładowania mimo, iż — w kategorii bezpośrednich korzyści — dzieła ich kończyły się niepowodzeniem. Z cieni wynurza się tragiczne postaci pozaeuropejskich dynastów ubiegłego stulecia, porwanych niezrozumiałym dla nich kataklizmem „wieku pary i elektryczności”, wszechwładzy techniki i pieniądza, i mimo to usiłujących zrozumieć i opanować wszystko — od kodeksu karnego do mechanizmu kieszonkowego zegarka — dla ocalenia siebie i swoich poddanych.

Cesarz Etiopii, Teodor II, cierpiący na obłęd cykliczny na szczyście obłożonej przez Anglików twierdzy Magdala; Krzysztof „cesarz” Haiti, popelniający samobójstwo srebrną kulą po pekińsku naczynia w mózgu; król Syjamu umierający na udar serca z wyczerpania wywołanego nienasyconą żądzą kształcenia się; Thibaw, ostatni król Burmy, deportowany przez Anglików i ostatni król Delhi, potemek Wielkich Mogułów deportowany również przez nich do Burmy; Ranavalona III, królowa Madagaskaru, „stawiająca opór gen. Gallieni... Lista wydłuża się coraz bardziej. Poczesne miejsce należy się na niej hawajskiej dynastii Kamehameha.

W r. 1782 Kamehameha I został władcą jednego z czterech królestw hawajskich. Był on klasycznym przykładem tajemniczego zjawiska spontanicznej mutacji, warunkującego — jak się zdaje — powstawanie nowych gatunków zoologicznych i zasadniczych przemian w dziejach ludzkich. Nie było właściwie powodu, dla którego właśnie on miał się wywyższyć z pięć indolencji, przesady i zakorzenionych nawyków. Tak się jednak stało. Młody władca w lot zrozumiał wartość broni palnej i europejskich statków żaglowych i przy ich pomocy w

CZESŁAW JEŚMAN

MORZA POŁUDNIO

ciągu paru lat podbił cały archipelag. Wyspy Kanał i Niihau zostały mu ostatecznie drogą pokojową w r. 1810. Następnym krokiem było zbudowanie podstap nowoczesnego państwa. Do tego celu wykorzystał on kilku utalentowanych rozbitków, jak Anglię — John Davis i Isaac Young, którzy zostali złapani na Hawajach w r. 1790 i Hiszpan — Don Francisco de Paula Marin, rodem z Andaluzji, który zaciągnął się na służbę króla Hawai w rok później. W r. 1804 epidemia cholery zawleczonej przez załogę europejskiego żaglowca zdzięsiatkowała ludność. Skutki jej dałyby się porównać ze skutkami „czarnej śmierci” w średniowiecznej Europie: tradycyjne ramy społeczeństwa ostatecznie rozpadły się. Mimo to państwo orkzepło. W latach 1815—1816 zakusy rosyjskie zostały odparte, a w r. 1818 marynarka hawajska rozprędziła hiszpańskich piratów, którzy usiłowali znaleźć na Pacyfiku bazę dla swojej działalności poza zasięgiem angielskich fregat.

Mimo iż Kamehameha I umarł jako poganin, miejscowe pogaństwo chyliło się już zdecydowanie ku upadkowi. Pragnął on zresztą nawrócenia, ale nie udało mu się sprowadzić misjonarzy. Dopiero jego żony przesyła na chrześcijaństwo, co nastąpiło po śmierci władcy w maju 1819 roku. Faworytka króla, Kaahumanu ochrzciła się w r. 1825 a tzw. pierwsza królowa, Keopulani w dwa lata przedtem. Zresztą obie damy były promotorkami krwawego zgniecenia reakcji pogańskiej w walnej bitwie stoczony 20 grudnia 1819.

Na tron Hawai wstąpił tymczasem Kamehameha II Lililohi, ale jego premierem i regentem była Kaahumanu, władczyni jego ojca. Wynikało to z poszanowania woli zmarłego odnowiciela państwa Hawai, który darzył swoją faworytkę nieograniczonym zaufaniem w sprawach politycznych.

Odtąd też, drogą zwyczajową wytworzył się na Hawajach system trwający przez cały wiek XIX, w którym obok monarchy istniał dziedziczny, w pewnym sensie, urząd premiera, którym była z reguły najwybitniejsza księżniczka królewskiej krwi. Następczynią Kaahumanu była Kinau, córka Kamehameha I, a po niej Kekaulohi, matka króla Luualilo, który panował krótko w latach 1873—1874. Inną wybitną przedstawicielką królewskiego matriarchatu były Berenice Pauahi Bishop, opiekowana przez Tennysona. Dwukrotnie odmówiła ona przyjęcia korony i olbrzymi swój majątek zapisała w r. 1884 na szkoły i fundację dobroczynne. Ostatnim władcą Hawai była królowa Liliuokalani, poetka i kompozytorka o nieprzeciętnym talentie, złożona z tronu w r. 1893 siłami przekupionych przez rząd amerykański „republikanów”, którzy w pięć lat później doprowadzili do aneksji Hawai przez Stany Zjednoczone. Pewne wyobrażenie o tych wyspaniałych kobietach można sobie wyrobić z postaci pełnej orku olbrzymki Salote, królowej Tonga, która podbiła sobie serca Brytyjczyków podczas uroczystości koronacyjnych Elżbiety II.

Kamehameha II zmarł wraz z żoną w Anglii, na szkarlatynę w r. 1824. Był on przyjmowany i fetowany przez tego pijącą arystokrację whigów jako zwiaśtan arkadyjskiej prostoty i nieograniczonych zysków na Morzach Południowych. Następcę jego — Kamehameha III, Kamehameha IV, i Kamehameha V, ostatni z prostej linii męskiej domu panującego, zmarły w roku 1873 — byli monarchami oświeconymi, nabożnymi chrześcijanami, ludźmi znającymi Europę i Amerykę i inteligentnymi nowatorami u siebie w domu.

Pierwszy zanotowany transport misjonarzy, surowych metodystów z Nowej Anglii, wykładował na Hawa-

Polskie życie kulturalne

POD KONIEC SEZONU

Polaków można by nazwać narodem najuboższym w paradoksy — ale tylko w literaturze, bo w życiu nigdy ich nie brakowało. Na przykład teraz, w miarę jak zbliżamy się do końca tzw. sezonu, tempo życia kulturalnego bynajmniej nie maleje, ale wręcz przeciwnie wydaje się wciąż ożywiać, jeśli rzeczy mierzyć ilością imprez. Skupiając uwagę na wydarzeniach najgłośniejszych, najokazalszych, czy tylko najbardziej charakterystycznych, łatwo można przeoczyć całe mnóstwo pomniejszych spraw, które składają się jednak na intensywność tego życia i na jego stały tok.

Choroba gromadzenia kilku imprez na jeden dzień, niegdyś tak częsta, zdawało się na jakiś czas zanikła, ale oto właśnie w czerwcu znowu się pojawiła. Organizatorzy odczytów i wieczorów dyskusyjnych upatrzyli sobie szczególnie piątki — i tak tydzień po tygodniu zbiegają się w te dni premiery teatralne („Zona z Kraju”) z wykładem prof. B. Heleżyńskiego „Obecne stosunki handlowe Polski z Zachodem”. Wraz z „II wieczorem dyskusyjnym Młodych” nt. „Co myślimy o współczesnych problemach społecznych i politycznych” odbyły się odczyty A. Ciołkosza „O obecnej sytuacji międzynarodowej i sprawie polskiej” i mec. Z. Stypułkowskiego „Polska w październiku 1956 r.”. Zbiegło się przedstawienie „Straszne Dworu” w fragmentach wystawianych przez Towarzystwo Operowe im. S. Moniuszki w Domu Komatanta z odczytem inż. Scibor-Rylskiego o wojnie i etyce.

Wreszcie — jak dotychczas — najbardziej paradoksalna zbieżność dwóch wieczorów młodzieżowych: jednego pod egidą Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie, który służył miał spotkaniu z grupą studentów z Polski w „Ognisku Polskim”, drugiego zorganizowanego przez Stowarzyszenie Polskie na Imperial College a poświęconego „Dyskusji-Ankiecie” dla studentów nt. ich zainteresowań i działalności polskich organizacji studentekich w Londynie. I jak tu twierdzić, że młodzież — jeśli idzie o poczynanie organizacyjne — nie idzie po tych samych szlakach tradycji, co starsze pokolenie?

Jakie nateżenie ma ostatnio życie literackie w Londynie, wynika jasno z poprzedniej kroniki poświęconej „Festiwalowi Morstina” i nie ma co do tego powracać. Ale tak jak życie nie ogranicza się tylko do piątków, tak też i wykracza znacznie poza literaturę. Przy czym zjawiskiem nowym w ustroju tego życia jest fakt, iż poszczególne organizacje przestały trzymać się „swoich” tradycyjnych dni, lecz niejako „hulają” po całym tygodniu, zagarniając swymi impre-

zami niekiedy po dwa i trzy dni, co jest dowodem wielkiej prężności i energii organizatorów.

Tak postępuje ostatnio najżywszy z tych ośrodków — Polska YMCA, urządzając w niedziele nie tylko wycieczki z prelekcjami prof. M. Bohusza-Szyski po muzeach i wystawach londyńskich, ale również, co miesiąc, zebrania dyskusyjne młodych, na przemian z różnymi imprezami filmowymi. Na nich wypada się chwile tym razem zatrzymać, gdyż stały się one wcale bogatym przejawem działalności YMCA. Obok więc serii prelekcji B. Maciejewskiego o muzyce, ilustrowanych nagraniami wybitnych autorów w doskonałym wykonaniu, odbył się cykl trzech wieczorów filmowych poświęconych dziejom polskiego wysiłku wojskowego w ubiegłej wojnie. O wieczorze na temat Monte Cassino była tu już mowa. Po nim poszedł wieczór poświęcony lotnictwu polskiemu i spadochroniarzom, urządzony w ostatnim dniu dorocznego Tygodnia Lotnika Polskiego przez Stowarzyszenie Lotników Polskich w W. Brytanii. W dwa tygodnie potem dano film historyczny „Przeor Kordecki — Obrona Czestochowy”, a w kilka dni później wyświetlono — bardzo na czasie w okresie rozpoczynania się urlopów — film poświęcony „Pięknemu Paryżu”, złożony ze zdjęć kolorowych i czarno-białych o starym i nowym Paryżu z komentarzami francuskimi i angielskimi. W ten sposób przeniesiono utęsknioną wyobraźnię niejednego z licznych widzów tych seansów, które cieszą się wcale dobrą popularnością, poza granice „miasta ich osiedlenia”.

Wydaje się zresztą, że dla filmów powstała ogólniejsza przychylna atmosfera i można się ostatnio interesujące nowiny z tej dziedziny sztuki. Do nich zaliczyć można również i wiadomość o urządzaniu przez Związek Komantantów-Zydwów pokazów filmu dokumentarnego pt. „Druga szansa”, poświęconego życiu Żydów w Polsce. Obraz nakręcony był w Polsce, na tle Kazimierza nad Wisłą, Lublina, Krakowa i Wrocławia, Majdanka, Oświęcimia i dawnego getta w Warszawie przed jego zburzeniem, a potem zmontowany w Ameryce. Przeznaczony jest na propagowanie pomocy emigracji do Izraela. Przypomnieniem dawnego filmu przedwojennego był przyjazd z Nowego Yorku do Londynu, udającej się w odwiedziny do Kraju, słynnej wówczas polskiej aktorki filmowej Jadwigi Smorskiej-Protasiewiczowej, obecnie żony inżyniera z Connecticut. Spotkała się ona tutaj z kolegami londyńskimi, dziś czynnymi aktorami filmowymi, jak S. Zieciakiewicz lub M. Malicz. Do tych wiadomości dołączyć można zapo-

wieź nakręcania, w reżyserii Herberta Wilcoxa, przez firmę brytyjską „Everest Productions” filmu z książki Sławomira Rawicza pt. „Długi marsz”, tłumaczonej już na 12 języków. Do Londynu przybyła również z Poznania popularna przed wojną para filmowa: Maria Bogda i Adam Brodzisz. Koledzy i dawni wielbiciele witali ich pod kombatanckim „Grzybkim”.

W kronice przyjazdów i wyjazdów nie mija tydzień, aby nie trzeba było zasygnalizować obecności nowego gościa. Ograniczając się do głośniejszych lub wybitniejszych w polskim życiu kulturalnym osób nie można pomijać wśród nich tych, z którymi dzielić nas mogą różnice w zasadniczych poglądach na to, co jest istotne dla sprawy polskiej, zwłaszcza w zmieniającej się sytuacji w Kraju. Uwagi te nasuwają przyjazd na krótki pobyt do Anglii Jana Dobraczyńskiego, pisarza stojącego blisko grupy Pax, czyli tzw. katolików reżymowych, a będącego jednym z bardziej poczytnych autorów w Kraju. Książki jego zaczynają też pojawiać się w prelekcjach zagranicą. Niedawno ukazało się tłumaczenie na język angielski „Listów Nikodemara”. Obecny przyjazd Dobraczyńskiego do Londynu pozostaje w związku ze sprawą wydania dalszych, jego książek przez firmę Heinemann. Jednym z branych pod uwagę tytułów jest „Święty miecz”. Podczas tego krótkiego pobytu grono przyjaciół autora, poza spotkaniami prywatnymi z przedstawicielami kół literackich i dziennikarskich, zdażyło urządzić we wtorek 1 lipca br. wieczór literacki Dobraczyńskiego w sali zebrania Princes Court Hotel, gdzie się pisarz zatrzymał.

Powrócił ostatnio do Londynu prof. T. Sulimski, z 6-tygodniowej podróży badawczej do Jugosławii. Podróży tej i jej rezultatom poświęconą będzie następna kronika. (on)

Spadek przestępczości. W pierwszym kwartale 1958 roku liczba przestępstw w Polsce zmniejszyła się o prawie 10% w porównaniu z odpowiednim okresem ub. roku. Ilość napadów bandyckich spadła o 35,8%, kradzieży mienia prywatnego o 31,7%. Wzrosła natomiast wybitnie liczba przestępstw urzędniczych, spekulacyjnych i dewizowych. W tym kwartale milicja wszczęła 4.032 sprawy o przestępstwa urzędnicze i 7.650 spraw o spekulację; w tym samym okresie 1957 roku odnośne cyfry były trzy razy mniejsze — 1.156 i 2.213. Przypuszcza się, że gwałtowny wzrost tych cyfr nie oznacza proporcjonalnego wzrostu przestępstw lecz raczej fakt — iż obecnie więcej takich przestępstw jest wykrywanych. (IC)

Droga, która okazała się

Ugrupowanie „NiD” zaliczało się, jak wiadomo, do tych — szczęśliwie nielicznych — stronnictw politycznych na emigracji, które uznało objęcie władzy przez Gomulkę w październiku 1956 oraz zmiany, w roku tym na terenie Polski zaszły, jako istotne i stanowiące etap do odzyskania niepodległości. Równocześnie propaganda NiD'u próbowała zapewnić polską opinię emigracyjną, że po tym pierwszym etapie nadejdą rychło inne, prowadzące nas tą drogą do osiągnięcia celów — według opinii przywódców NiD'owych — zadowolających.

Rozwój wypadków poszedł w kierunku wręcz przeciwnym, co stało się ostatnio tak jasne, że nawet przywódcy wspomnianego stronnictwa uznali za potrzebne zwołać publiczne zebranie, celem możliwie zgrabnego wycofania się z poprzednich ocen. Zebranie na 27 czerwca w Londynie zostało więc zwołane jeszcze pod starym hasłem „październikowego” optymizmu „Droga Polski do wolności”, ale — jak dodawało zaproszenie — „celom omówienia przyczyn, które spowodowały zahamowanie „przemian październikowych” oraz warunków, od których zależy dalszy etap w dążeniu narodu do wolności”. Reakcja społeczeństwa emigracyjnego na starannie reklamowane zebranie NiD'u była szczególnie słaba, a przyjęcie referatów niezwykle chłodne, mimo że dla swego politycznego celu organizatorzy wyścakali drogą wszystkim rocznicę wypadków poznańskich z czerwca 1956.

Wobec zaledwie kilkudziesięciu osób na sali Denison Hall'u zagaił zebranie p. F. Miszczak, po którym główny referat wygłosił prezes NiD'u p. R. Piłsudski a rezolucję przedstawił p. S. Grocholski. Referent zaczął od takiej analizy rozwoju sytuacji międzynarodowej, która by go mogła doprowadzić do wniosku, że „hamowanie przemian październikowych” ustanie i że nastąpi ponowny okres odprężenia i pokojowej koegzystencji, co — jako zjawisko rzekomo pomyślne — otworzy też drogę do ustalenia w Europie pasa neutralnego, z którym mielibyśmy wiązać nasze szczytowe nadzieje. Głównym zadaniem emigracji ma być — według przywódcy NiD'u — naciskanie na opinię zachodnią, aby rządy mocarstw do tego pasa neutralnego dążyły, co stanie się zupełnie realne ... w razie zwy-

OWE (III)

jach 31 marca 1820. W ciągu następnych 35 lat czterdziestu dalszych kontyngentów (150 misjonarzy) powiększyło ich szeregi. Misjonarze katolicki przybyli w r. 1827; zostali wygnani przez protestantów, do których zaliczał się dwór królewski, jako „balwochwalczy“, ale wrócili na stałe w pięć lat później. Jednocześnie kraj szybko „zachodniał się“. W r. 1822 ukazała się pierwsza książka w języku hawajskim a w 1840 nadana została pierwsza konstytucja. W r. 1842 Królestwo Hawaj zostało uznane „de iure“ przez Stany Zjednoczone, a w rok później przez Francję i Wielką Brytanię. Dewiza jego przechowała się do dziś dnia w herbie Terytorium Hawaj: „Ua mau ke ea o ka aina i ka pono“ (cnota utrzymuje bez przerwy istnienie kraju).

Cnoty nie wystarczyły jednakże dla zapewnienia mu suwerenności wobec terytorialnej zachłanności amerykańskiej. Od samego początku Amerykanie wszelkich kategorii byli naukowcami, doradcami, opiekunami i demoralizatorami Hawajów. Z chwilą opanowania przez Stany Zjednoczone prowincji meksykańskiej Kalifornii i spornego z Kanadą Oregonu jasnym było, iż „skok przez Pacyfik“ był nieuchronnym dalszym ciągiem „oczywistych przeznaczeń“ młodej republiki. Stany Zjednoczone cierpiały wówczas na gwałtowną anglofobię i brytyjskie sympatie Kamehamehę V (1863-72) i Kalakaua (1874-91), oskarżonego ponadto o „wstępczość“, stały się doskonałym pretekstem do coraz bardziej nieprzebiegającej w sferach ingerencji amerykańskiej. Tyle, że aneksja odbyła się bez przelewu krwi.

NA przeciwnym krańcu Pacyfiku uchowało się za to, jako brytyjski protektorat, królestwo polinezyjskie Tonga. Wyspy te spostrzegli w r. 1616 Holendrzy Jacob Lemaire

: Willem Cornelis Schouten, ale „odkrył“ je naturalnie kpt. Cook w r. 1777. W r. 1799 wybuchła tam krwawa wojna domowa, która zakończyła się dopiero w pół wieku później. Tautafahu, wódz jednego z plemion, został zwycięzcą i po przyjęciu chrztu od misjonarzy metodystów koronował się jako król George Tubou I w r. 1845. Państwo jego istnieje do dziś dnia i do dziś dnia wstęp Europejczykom jest tam na ogół wzbroniony przy całym orku obecnie panującej królowej Salote.

Mniej udana natomiast była koronacja wodza Thakombau, władcy wysp Fidzi, czy raczej Viti Levu, największej wyspy archipelagu, w r. 1868. Thakombau i jego pierwsza żona Lydia ochrzcili się jeszcze w r. 1857, ale wyspy były terenem rabunkowych wycieczek mniej lub więcej hochszaplarskich koncernów australijskich i jakoś ani władca ani otaczający go Europejczycy nie mogli zapewnić poważnego traktowania „królestwa“, mimo iż nowy monarcha utworzył nawet order narodowy i takżi sztandar — słońce wyruszające się z fal oceanu.

Thakombau za wszelką cenę pragnął znaleźć opiekuna. Ale Stany Zjednoczone odmówiły mu protektoratu jeszcze w r. 1840 a Wielka Brytania w r. 1859. Wyspy były zbyt daleko i były prawie że nieznanne w Europie. Dotarli do nich Abel Tasman w roku 1643, potem otarł się o nie Cook i w r. 1827 Francuz Dumont d'Urville na swoim „Astrolabe“. I na tym właściwie koniec, jeżeli nie liczyć potyczek z tubylicami osławionego kpt. Bligh ze smutnej pamięci HMS „Bounty“ — odsłoniętej przed II wojną światową przez powieści Nordhofa i Hall'a oraz doskonały film z Charles Laughtonem i Clarkiem Gable.

W r. 1874 rząd brytyjski, ociągając się, przyjął ostatecznie protektorat nad Fidzi; chodziło o to, żeby ubiec Niemców.

JAKIE ZADANIE STAWIA SOBIE GRUPA „MERKURIUSZA“?

Znany ze swych zaciekłych ataków na niepodległościową emigrację na łamach emigracyjnego czasopisma „Merkuriusz“, p. B. Taborski odbył ostatnio trzymiesięczną podróż do Polski, gdzie wygłosił szereg odczytów. Po ostatnim z nich na zebraniu Związku Literatów w Krakowie zapytano prelegenta w dyskusji o ideologię jego emigracyjnego zespołu. Kiedy odpowiedział, że nie jest ona jednolita lecz gromadzi obok siebie ateistów, katolików i agnostyków, a zainteresowaniami swymi kieruje się do spraw zawodowych i do... Kraju, zapytano z kolei dlaczego zespół nie wraca do Polski. Na to p. Taborski wskazał — wg krakowskiego „Tygodnika Powszechnego“ z 1 czerwca — na następującą istotną zasługę swego zespołu na emigracji: „Jak dotąd, udało nam się w jakimś stopniu rozbić pewne mity emigracyjne, hodowane przez tzw. nieprzejednanych“.

Przez „nieprzejednanych“ jak wiadomo p. Taborski z przyjaciółmi rozumie, za innymi propagandzistami reżymowymi, po prostu emigrację niepodległościową.

LIKWIDACJA ŻŁÓBKÓW PRZY PGR-ach

Warszawskie „Słowo Powszechne“ z 15 czerwca br. zamieszcza kilka informacji na temat likwidacji żłobków i przedszkoli przy Państwowych Gospodarstwach Rolnych. W roku 1956 przy PGR-ach — pisze cytowany dziennik — było 1,500 przedszkoli i żłobków, w 1957 roku liczba ta zmniejszyła się do 500, a w roku 1958 zostało ich tylko 71.

Dlaczego tak jest? — zapytuje dziennik. Po prostu dlatego, że „chwila przejścia PGR-ów na własny rozrachunek, gospodarstwa te, dążąc do jak największej rentowności, nie chcą obciążać swego konta wydatkami na utrzymanie tych placówek. Na tym nie koniec. Oto Ministerstwo Rolnictwa zaleciło PGR-om, by w II półroczu br. nie przewidywały w ogóle funduszy na prowadzenie żłobków i przedszkoli“. Tym samym w najbliższych miesiącach placówki te przestaną w ogóle działać przy PGR-ach. (FEP)

politycznego realizmu, ani zwłaszcza nie odpowiada dążeniom polityki polskiej, z czego krytyczni działacze niepodległościowej emigracji polskiej winni sobie zdawać sprawę.

ZAMIAST PLOTKI I ANEGDOTY

Wiernych, a zapewne i spostrzegawczych Czytelników tej rubryki zdziwi na pewno owo „zamiast“ w jej dzisiejszym tytule. Jeszcze bardziej zdziwi — i pewnie zmartwiał — przeczytawszy na końcu inne niż od wielu lat literki podpisu. Niechże się nie niepokoją. „J. P. H.“ czuje się świetnie: nie umarł, nie pojechał robić karierę w Warszawie, nie został za jakieś niebaczne słowo „zawieszony“ w swej roli felietonisty. Po prostu wyjechał na słońce. Dobrze mu ono zrobiło, bo ostatnio zrobił się zgrzyliwy i nawet jak miedź grzmiąca „Polonusa“ zaczął (a odradzałem mu, gorąco i bezskutecznie).

Otóż przy odprowadzaniu „J. P. H.“ na dworzec, pomiędzy sprawdzeniem, czy ma wszystkie stempelki na Travel Dokumentach, a finałową sceną pożegnania, dałem sobie wydrzeć obietnicę, że przez tych parę tygodni będzie się jednak w „Orle“ ukazywać coś na kształt „Plotki“. Prawowity ojciec tej rubryki nalegał przy tym, przekrzykując dworcowe hałasy, żeby to „coś“ było drukowane tymi samymi czcionkami i włączane na tym samym miejscu co zawsze. Oczywiście liczy na to, że w w. wierni Czytelnicy (czki) tym łatwiej spostrzegą różnicę w inwentary i stylu, i z tym większą radością powitają powrót wypoczętego i opalonego J. P. H.

Ano, cóż robić. „Tu las voulu, George Dandin“ — pomyślałem sobie słowami mego pana Jana-Chrzczelika Poquein, i zabrałem się mozolnie do fabrykacji falsyfikatu. Czegoż bo się nie robi dla przyjaciela.

Na imieninach straszny

Doroczna fiesta, corrida przyjacieli jest sakramentalny obrzęd imienin. Alegoria powyższa, nieodczuwalna na pozór, nabiera sensu, gdy postępując się w czolo stwierdzamy po szkodzie, że trzeba spaść z byka, żeby „w takich czasach“ urządzić imieninowe przyjęcie. — Mieszkaniec zdewastowane (po paru tygodniach znajduje się czasem niedogryzione kanapki lub zmiażdżone kiełbki) w najmniej prawdopodobnych zakamarkach mebli; piędzią na urlop przemierzył z alkoholem; stosunki z sąsiadami zastrute na kilka miesięcy (że też zawsze koma z gości zdąży się przypomnieć, że trzeba coś zaspiewać). Spróbuj jednak imienin nie urządzić. Ciebie urządzi.

Oczywiście pozostaje miła pamięć o czymś świeżym w rodzinie, wśród naprawdę bliskich przyjaciół, pamięć o kimś kto jest chory, albo samotny, albo bez pieniędzy — to zupełnie inna, szlachetna tradycja imieninowa.

Dziewczyna czekała

Paryska prasa doniosła przed kilku dniami o tragicznej śmierci młodej francuskiej artystki filmowej, Nicole Ladmirał. Na stacji metra Daumesnil rzuciła się ona pod koła pociągu. Na słuszne pytanie, dlaczego wśród tylu tragicznych relacji, które każdego dnia przynoszą nam gazety wielkich miast, wylaliśmy tę właśnie — odpowiedź szczególną. Nie tylko dlatego, że samobójstwo jest w ogóle najsmutniejszą sprawą tego świata; samobójstwo zaś kobiety młodej, pięknej i obdarzonej niezaprzeczalnym talentem przeraża nas swą niezrozumiałością. Tym razem rzuciła ona snop jaskrawego światła w czarny „skamieniały

las“ na drugim planie czarownego dla widzów świata filmu.

Kim była Nicole Ladmirał? Znany tylko jedna jej rolę: postać Chantal w „Dzienniku wiejskiego proboszcza“, arcydzieło Jean Bressona na podstawie słynnej książki Bernanosa. Był to jeden z najpełniejszych sukcesów ekranowych lat powojennych. Rok 1951. W oczach została mi sylwetka szczupłej dziewczyny o dziwniej urodzie, przyciskającej nerwowo bukiet róż, gdy kazano jej wyjść przed ekran po brukselskiej premierze „Dziennika“. Dużo pisało się wówczas o talencie i oryginalności Nicole Ladmirał.

A potem, przez 7 lat w całym wielkim kwitnącym przemyśle filmowym Francji, nie znalazła się dla niej następna rola. Dlaczego? Cześćciowo wyjaśnia to w wielkim paryskim magazynie „Marie-Claire“, znana reporterka Marcelle Auclair. Zdaniem jej realizatorów filmów szukają nie dobrych i wszechstronnych aktorów, ale gotowych i łatwych do wyzyskania typów fizycznych, które stają się bożyszcami publiczności. Jesli więc pierwszy sukces nowej „gwiazdy“ nie jest tak osłepiający i finansowo pewny, by pisać dla niej specjalne scenariusze, to może ona długo czekać na nową rolę, odpowiadającą jej charakterowi urody i gry. Niezależnie Nicole Ladmirał była to, że postać Chantal Bernanosa należy do gatunku niepowtarzalnych. Zawsze są jakieś powody do zamordowania człowieka i gry. W swej ostatniej książce Camus, „Dlaczego nie zamiasz szukać koniecznie „dziewczyny-która-nigdy-jeszcze-nie-grała“ nie zaproponowano Nicole Ladmirał w przygotowywanym obecnie gigantycznym filmie o objawieniach w Lourdes, roli Bernardy Soubirous, do której była fizycznie nawet trochę podobna? Być może zresztą było już za późno. Może rozstrój nerwowy spowodowany tylnym bezrobociem i świadomością marnowania się autentycznego talentu postąpił już zbyt daleko. Za progiem rozpaczy była już tylko śmierć.

Trzeba nam wierzyć, że wielu wiejskich proboszczów Francji, których warunki pracy, natchnienia i zalamania uwiecznił w oczach milionów widzów nie tylko geniusz Bernanosa i ekspresja Bressona, ale także refleks talentu Nicole Ladmirał, modli się dziś za jej biedną duszę.

O chodzeniu kocimi drogami

Jest na pewno wiele zajęć bardziej pożytecznych i większym cieszącym się szacunkiem, niż karmienie po nocy kotów. Cudzych nota bene. Bo od razu muszę wyjaśnić, że nie jestem szczęśliwym posiadaczem ani kota, ani psa, ani papugi, ani nawet białej myszy. Cóżym z nimi zrobił na gorzkich szlakach „emigracyjnej wędrówki i martyrologii“ — jak mawiała niezapomniana pamięci p. majorowa dyplomowana Malina Zaleszczycka z „Myśli Polskiej“. Z bardzo wieloma kotami jestem natomiast zaprzyjaźniony. Zaczęło się to w pewien zimny, nieprzychylny ludziom i kotom londyński wieczór, kiedy to, zamiast wyrzucić do śmieci nie nadające się do usmażenia skrawki mięsa „angielscy rzeźnicy kraju, jak wiadomo, wieprze i wół na dzwonka, jakby to były śledzie), zwinąłem je w papier, którym potem zaszeleciłem zapraszając na brzoż trotauaru. O choronę znalazły mi się kolo nog aż trzy cichonogie mruczykły (Lisiewicz dixit), czwarty galopował przez jeźnię.

Mieszkam bowiem na ulicy kotów, choć

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Jan Winczakiewicz: Izrael w poezji polskiej — Antologia. Instytut Literacki. Paryż 1958. Str. 354.

Biblioteki „Kultury“ tom XXVI. Wydany przy pomocy p. Charlesa Merrilla, Found For Cultural Freedom i Free Europe Committee, Inc. W przedmowie swej redakcja „Kultury“ pisze: „Antologię tę traktujemy jako akt moralny i polityczny, na miarę naszych środków“. Ten wybór utworów z poezji polskiej o tematyce żydowskiej dokonany został na przestrzeni 5 ostatnich stuleci literatury polskiej, tematyce obejmującej również polskie przekłady z Pisma Świętego. Okres najnowszy zebrany jest głównie w dwóch częściach: III „Ofiarom Hitleryzmu“ i IV „Ziemia Obiecana“. Wśród podanych 201 utworów są tylko 2 antysemickie, jedyne, które autor wyboru zdołał znaleźć w polskim piśmiennictwie. Teksty zaopatrzone są w

liczne przypisy. Jest to czwarte z kolei najobszerniejsza antologia tego rodzaju.

Marian Czuchnowski: „Na wsi“. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1958. Str. 51 i 5 n.

Dłuższy poemat poświęcony życiu wiejskiemu, który ukazał się już na łamach czasopisma literackiego „Wiadomości“ i czytany był na wieczorze autorskim poety, ujęty został w ładną szatę graficzną przez „Oficynę Poetów i Malarzy“. Całość zdobi piękne czterobarwna okładka niewymienionego autora.

„Ku Wolnej Polsce“ — Czasopismo Związku b. Żołnierzy S.B.S.K. Rok 19. Nr. 38 (456). Styczeń—marzec, 1958. Londyn. Str. 51 i 1 n.

Kontynuacja wydawanego w latach 1940—1942 jako dziennik a potem jako tygodnik czasopisma Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Numer bieżący wydany został na 10-lecie istnienia Związku B.Z.B.K. Zawiera ona materiały sprawozdawcze, dokończenie artykułu Jana Woźniaka o „The North Atlantic Treaty Organisation“, art. M. M. „Wojna nieregularna na dzikich polach Libii“ i „To jest Polska“ o krajowym „Pax“, „Wilno“, Bogdana Znowskiego „Polska leży nad Wisłą“, Karola Hig „Złota kopertka“, „Dziesięć lat w Australii“ i „Jednodniówka“, bogata „Kronika karpacka“ z niestety obszernym „Zalobnym rejestrem“. Korespondencja zamyka całość.

Na Szlaku Kresowej. Półrocznik Związku b. Żołnierzy Kresowej Dywizji Piechoty. Nr 23. Kwiecień 1958. Londyn. Str. 20.

Zeszyt świąteczny otwiera fotografia arcyb. J. Gawliny i artykuł Zygmunta Kotkowskiego pt. „25-lecie Konsekracji Biskupa Polowego“. Dalej idą artykuły: Jana Nowackiego „Wydawnictwa krajowe w r. 1957“, Józefa Żywiny „Nurt bez dopływów“, B. Mintow - Czyż „Maddalena“. Fragment poematu „Notatnik z pola bitwy“ J. Żywiny. W Kronice znajduje się A. W. Lasockiego „O 25 pułku Ulanów Wielkopolskich odtworzonym we Włoszech“ i fotografia płk. dypl. Henryka Płatkowskiego jako d-ey 5 Wileńskiej Brygady. Korespondencja zamyka numer. Okładkę projektował Bohdan Mintow-Czyż. (n)

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa



65.5° PROOF 35/6

80° PROOF 43/-

BUTELKA (½ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich składach win, klubach, restauracjach

nie jest ona dedykowana „Kotu-rybolowcy“. Psa na niej nie ujrzyś, chyba na smyczy. Psy miewają zebrania na placy równoległej. Koty mojej ulicy to nie spasieni sybarcy, pospoci stałym przebywaniem w towarzystwie czułych starszych pań. Niektóre przypominają nawet chude swoiokie koty Hiszpanii, inne — paryskich szczurólapów. Wiem, bo osobiście znalazłem na Odeonie pewną starą i bardzo szpetną kotkę z porożymi uszami, która co noc wyciągała z kotrejsz z okolicznych piwnic szczura większego od siebie. Ukradli ją potem, ku oburzeniu mojej konserżki. A swoją drogą o paryskich szczurach napiszę kiedyś osobno — duży i pasjonujący temat.

Wracając jednak na moją londyńską ulicę, ani się spostrzegłem, jak dostaje manii częstowania kotów. Ma ona — jak bardzo wiele manii — swoje dodatnie strony. Daje mi cenny pretekst do wieczornego spaceru przed snem — rzecz ważna w kraju, gdzie nie po godzinie 11 nie zaprasza do takich przechadzek. Mam więc trochę ruchu, którego od chwili zakończenia strajku autobusowym wszystkim nam brak. Łączy się z tym okazja do zastanowienia się nad przeytym dniem a także świadomością, że robi się coś niekoniecznie potrzebnego — bardzo istotna dla odprężenia i odpoczynku.

A wszystko to zawdzięczam nonszalancim czworonogom, od których śladami Kiplinga wielu z nas mogłoby się uczyć chodzenia własnymi drogami.

Nafta i mecenat

Stavros Spiros Niarchos, jest jak wiadomo jednym z królów transportu nafty. Obok swego szwagra Onassisa i swego teścia Livanosa panuje nad największą w świecie flotą tankowców, z którą ponoć tylko Japończycy mogą dziś konkurować. Wprawdzie obroty interesów naftowych uległy w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy znacznemu zwolnieniu i nie wiadomo co będzie dalej, tym niemniej „flota Greków“ zdążyła dać podstawy do jednej z największych fortun naszej epoki. Nie moja rzecz jest sądzić, czy p. Niarchos wydaje swoje pieniądze mądrze i pożytecznie, jak robia to dziś Rockefellerowie czy dynastia Fordów. Wiem natomiast na pewno, że powzięta przed 10 naty, śladami Guggenheimów i Cognac-Jayów, jego decyzja stworzenia kolekcji dzieł sztuki dobrze przysłużyła się kulturze.

Kolekcję tę wystawiano przed czerwiec w londyńskiej Tate Gallery. Wśród dzieł pedzających plótna nie da się wystawie złożyć przeważają plótna francuskie: impresjonisci i ich malarzcy potomkowie. Godna zamotowania jest przy tym niezwykłość i zupełność wielu z tych obrazów. A więc zupełnie „nie podobny do siebie“ w pejzażu bretoskim Gauguin; nieoczekiwany w zimowej bieli i szarżynie Van Gogh, zaskakujący, wypełniony szczegółami Matisse. A dalej Toulouse-Lautrec (portrety Misi i Cypriana Godebskich), Renoirzy i Degasy... Paryż Utrilla, o których Sacha Guitry mówił, że są jak otwarte okna... Modigliani z dawnej kolekcji Leopolda Zborowskiego. O dziwo, ani jednego Picasso, za to jeden świetny białoruski rabin Chagalla.

Razem 70 plócien. Kiedy ogląda się taki świetnie zastawiony zbiór, lub nie przytyca na swymi rozmiarami, lub jednostronnością, z którego niemal wszystko potrafiłmy zapamiętać — mimo woli pojawia się myśl, że przetróni społeczni planisci, ferujący wyroki śmierci na kolekcje prywatne i wolaający, że dzieła wielkich mistrzów powinny się wszystkie znaleźć w państwowych muzeach, dostępne za darmo dla wszystkich, jednak się mylą. Tak już bowiem zrobiony jest człowiek, że do muzeum chodzi niejako z kulturalnego obowiązku, czyli raczej z radości. Natomiast taka niewielka wystawa, wystawa-klejnót przyciąga nas i oczarowuje, na długo pozostawiając ślad w naszej pamięci.

Wspomnieć może wypada, że większość francuskich plócien w kolekcji Niarchosa pochodzi ze zbiorów słynnego aktora amerykańskiego, Edwarda Robinsona. Musiał je sprzedać, by pokryć koszty swego rozwoju. Jakże kosztowne bywają czasem kobiecy — gdy odchodzą.

M. P. C.

Z. L. ZALESKI

SPRAWY EMIGRACYJNE NAD SEKWANĄ

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

CHOCBY się chciało pisać o najmlodszych, naponętniejszych rzeczach, bodaj nawet o tej „słodczy“... która tak pociąga wielbicieli krajoznawcy i malarzy pogody dusz francuskich — trudno się oprzeć pokusie „aby choć jednym rzutem pióra nie zawładnąć o ten daleki od słodyczy rozgardiasz obecny. Długie konwulsje, towarzyszące narodzinom chwielnych, słabowitych rządów, trwała troska ustrojowa, rosnące kłopoty ekonomiczne, finansowe i drożyzniane, polityka zagraniczna — a nad tym wszystkim góruje wielka troska o Algierie.

Nie dziw, że „słodczy“ coraz niepowściągliwiej ustępuje miejsca rozgoryczeniu, irytacji, złości. Francja zaczyna gniewać się na przeciwników, na sprzymierzeńców, na siebie samą... Najmniej bodaj gniewa się na tych, z którymi walczy wola i orężem... Narastająca od dołu młodzieńca (pomysłny czynnik demograficzny), Francja coraz bardziej odczuwać się zdaje potrzebę utrzymania swojego stylu w polityce afrykańskiej.

Francja popełniła swego czasu błędy polityczne w Maroku i Tunisie. Zmysł polityczny został tu zamażony przez — wspaniałomyślnie może, ale nie licząc się z rzeczywistością koncepcje prawnicze czy prawnopolityczne. „Prawników trzeba zawsze wysłuchać — mawiał s. p. Franciszek Pułaski — i zrobić potem jak nakazuje zdrowy rozsądek“. Otóż „zdrowy rozsądek“ podniesiony do poziomu genialności, wcielił swojego czasu w Maroku marszałek Lyautey; w stosunku do Arabów — siła żywa i pełna, rzetelna wspaniałomyślność. Dalekie to jednak czasy... Mówią słowami poety: „Odmienilo się powietrze i scena“...

A teraz jednym tchem o naszych codziennych sprawach emigracyjnych nad Sekwaną... Niech mi będzie wolno wymienić przede wszystkim cykl doskonałych wykładów (wiem o tym od szeregu słuchaczy, że były naprawdę bardzo rzeczowe, bardzo interesujące) profesora-dyplomaty **Tytusa Komarnickiego**, który na zaproszenie poważnej instytucji naukowo-prawniczej rozwijał szereg tez dookoła „zagadnienia struktury wspólnoty międzynarodowej“. Zmierzach indywidualizmu i obrona praw jednostki w życiu międzynarodowym oraz inne sprawy z tego samego kręgu problemów — stanowiły wątek tego ciekawego cyklu.

Polski ośrodek naukowy, od dawna istniejący przy Instytucie Katolickim w Paryżu pozwolił nam usłyszeć szereg więcej niż interesujących, czasem wręcz fascynujących wykładów. — Pani **Irena Gąlewska** mówiła o Norwidzie. Choć nie zawsze byłam posłuszna jej myśli, jej interpretacji wielkiego poety-samotnika — to przecie ta żywa krnąbrność słuchacza jest jednym jeszcze dowodem, jak dalece, jak mocno i jak głęboko uderzyła prelegentka w ton Norwida i jak sumiennie (wielkie słowo w języku Norwidowym!) starała

się ona wniknąć w zawiłą i wzniosłą strukturę monumentalnej twórczości poety.

Wykłady gościnne profesora **Władysława Folkierskiego** o literaturze polskiej Odrodzenia — ściągnęły do Instytutu Katolickiego na rue d'Assas licznych i wiernych do końca słuchaczy z biskupem Ruppem na czele... Gość londyński ujarzmił szlachetnie uwagę obecnych nie tylko właściwym sobie polem i czarującą a tak wykwinną zarazem prostotą wypowiedzi, ale tym śmiałym i trafnym stosowaniem metod porównawczych (Polska—Włochy, że wspomnę o jednym tylko), które otwierają nowe perspektywy współzycia kulturalnego ówczesnych społeczeństw europejskich. Plastyka postaci pisarzy, których tak dworsko i poważnie zarazem zaprezentował prelegent swoim słuchaczom — od Reja, Włodkiewicza, Kopernika, Górnickiego, Orzechowskiego, Frycza Modrzewskiego do Skargi i Szymonowicza — każe mi żałować, iż brakło w tym dostojnym gronie skromnego poety fałsińskiego, Klemensa Janickiego... Ale, wspominając o tym — gwoli pełnej szczerości krytycznego odruchu — grzeszę może przeciw zasadzie skromności... Mea culpa.

A teraz jeszcze — skacząc poprzez „piąte“ do „dziesiątego“ — niechże mi wolno będzie wspomnieć o naprawdę tłumnej uroczystości Święta Narodowego, arcyprawnie zorganizowanej w Cercle Militaire przez władze S. P. K. Doskonałe, świetne wręcz występy muzyczne artystów takiej miary co **Zygmunt Dygat** i gość londyński **M. Nowakowski**, miłe świeżością młodych temperamentów tańce zespołu studenckiego — nie zatarły bynajmniej mroźnego, krępującego wrażenia krótkich, dobitnych i mądrych przemówień. Z dłuższego — pierwszorzędnie skonstruowanego referatu prezesa T. R. J. N. **Al. Demideckiego** utkwiała mi w pamięci jego „formuła“ o **kontrewolucyjnym** charakterze rządu Władysława Gomułki. Istotnie, istotnie... Po opanowaniu Polski przez obecne rządy komunistyczne, z ramienia Moskwy (skutek Jalt-y) — rewolucyjnym czynnikiem staje się Kościół, staje się chłop polski, młodzież polska, ten i ów pisarz, poeta polski, a wreszcie robotnik polski na ulicach Poznania! Rząd Władysława Gomułki usiłuje od pierwszej chwili — ustępując, schlebując rewolucji tu i ówdzie — zahamować pod rewolucyjny, zatamować, opóźnić, spętać, cofnąć... Reakcja antyrewolucyjna w całej pełni!

I jeszcze jedno zdjęcie migawkowe. Myśli i wrażenia z uroczystej Akademii — obchodu rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego. Sala biblioteczna S. P. K. pełna. Muzyka, przemówienia, nastroj zebrań — wszystko podniosłe... A przejął mnie do głębi mądry, pełen prześwieblających rzeczywistość bystrzych spojrzeń oficera-patrioty, szlachetny, wspaniałomyślny (dla przeciwników) a nabrzmiały uczuciem wierności żołnierskiej wykład — pułkownika **Józefa Jaklicza**. Wyszędem wzruszony, jak rzadko wzruszony...

ty Paweł; 18) wielkość; 19) imię wielu Piastów (zdróbniate); 21) dwie różne samogłoski; 22) Jęgo.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 274/58

Poziome: 1) i 4) Promethidon, 7) i 10) Ujście, 9) zmora, 11) Otello, 13) intruz, 15) uroda, 16) ryba, 18) raki, 20) skoro, 23) Jakut, 24) amare, 25) order, 26) Józef Flawiusz.

Pionowe: 1) plutokracja, 2) i 5) moda, 3) tamborek, 4) harmider, 6) Niedziadek, 8) śle, 10) car, 12) i 14) Iana, 17) brukarz, 19) Ukraina, 20) Sito, 21) opłocaj, 22) Omar

ZBRODNIENIE NIEMIECKIE

Wychodzący we Francji miesięcznik „Stowarzyszenia B. Więźniów Mauthausen“ opublikował materiały dotyczące zbrodni hitlerowskich popełnionych w czasie wojny w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu. Na podstawie źródeł angielskich stwierdzono, że w obozie tym zginęło około 80.000 więźniów dwudziestu narodowości. Wśród nich m. in. 26.430 obywateli sowieckich, 17.546 Polaków, 3.963 — Niemców antyhitlerowców, 3.784 — Czechów, 3.443 — Włochów, 3.132 — Żydów, 2.480 — Litwinów, 2.140 — Jugosłowian, 1.693 — Belgów, 1.162 — Holendrów, 1.123 — Łotyszów, 672 — Węgrów, 450 — Greków, 20 — Duńczyków, 14 — Norwegów, 14 — Hiszpanów, 9 — Anglików i 2 lotników amerykańskich. (ZAP)

(Dokończenie ze str. 1.)

Jeśli Szwedzi mówić mogą o szczęściu, bo byli w grupie nie groźnej dla siebie — razem z Węgrami, Meksykiem i Walią, to Brazylijczycy byli w grupie najsłabszej, bo razem z Rosją Sow. i Anglią, która wprawdzie nie zaimponowała formą, niemniej uchodziła za jednego z cichych faworytów. W ciągu trzech tygodni Brazylijczycy pobili Austrię 3:0, zremisowali z Anglią 0:0, pokonali Rosję Sow. 2:0, Walię 1:0, Francję 5:2 i wreszcie Szwecję 5:2. Szwedzi marzyli o tym, by w tym finałowym spotkaniu wsadzić Brazylijczykom pierwszą bramkę, reszta pojździe łatwo, bo Brazylijczycy się zatamują, zdernerują się, zapomną grać. I rzeczywiście. Wbili Brazylijczykom w 8 minucie pierwszą bramkę, tylko że nie spełniła się reszta. Publiczność szalała, dopinogowała, robiła co mogła (drażniło to do tego stopnia Niemców w czasie meczu ze Szwecją, że założyli protest), bo już widzieli murowane zwycięstwo, a tymczasem Brazylijczycy spokojnie zdobywali bramkę po bramce. Z każdą bramką było ciszej na trybunach, nie skandowano w rytmie znane zawołanie bojowe kończące się słowami: „Heja, heja, heja!“ Zatałama się publiczność, widocznie oczarowana szarlatańskimi umiejętnościami Brazilianów, zatamowali się gracze szwedzcy, chwilami zupełnie bezradni na boisku. Trzeba przyznać, że gra była dość ostra, zwłaszcza że strony Szwedów, jednak utrzymana była w granicach dopuszczalnych.

Cieszymy się, że mistrzostwo świata w najbliższych 4 latach dzierżyć będzie drużyna, która zasłużyła na ten tytuł. Za 4 lata nowe finały mistrzostw piłkarskich rozgrywane będą w Chile. Nie wielu tam będzie kibiców europejskich. Za to z pewnością cała południowa Ameryka rozpalona będzie do białości. Co tam się będzie działo na trybunach trudno sobie wyobrazić. Tu jednak — co należy podkreślić — Brazylijczycy okazali piękny gest wobec gospodarzy szwedzkiej. Po ostatnim gwizdku sędziego francuskiego wszyscy gracze wraz z trenerem przebiegli — trzymając rozpostarte sztandar narodowy Szwecji w rękę — dookoła boiska zbierając serdeczne owoce.

Szwedzi przegrali godnie, musieli się ugiąć przed lepszym przeciwnikiem. Z wszystkich drużyn europejskich byli z pewnością najlepszy.

W drużynie mistrza świata grali: Gylmar — bramkarz, D. Santos i N. Santos, obrońca, Zito, Bellini i Orlando — pomoc, i pamiętajmy, że w ataku grali Garinche, wspaniały Didi, równie doskonały Vava, 17-letni Pele i Zagallo, z których każdy wart pięciu graczy europejskich.

BRIDŻ

Wytrawni gracze już dawno doszli do przekonania, że pierwszy atak od asa króla nie zawsze jest bezpieczny. Dowodzi tego następujący rozkład, który jest również przykładem dobrze pomyślanego podstepu obrony.

♠	D 10 7		
♥	K 7 5 3		
♦	6 4 2		
♣	10 7 3		
♠	A K 4 2	B	♠ W 5 3
♥	W 10	C + D	♥ D 8
♦	W 10 9 8	A	♦ A D 7 3
♣	9 4 2		♣ W 8 6 5
♠	9 8 6		
♥	A 9 6 4 2		
♦	K 5		
♣	A K D		

W turnieju rozgrywano cztery kiery, chociaż trzy bez ataku przy korzystnych rozkładach były pewniejsze. Tam, gdzie obrońca C otworzył atak królem pik, gra została wygrana, bo król karowy za asem stanowił dziesiątą lewę.

Przy jednym stoliku obrońca rozpoczął atak waletem karo. Partner przebił asem i niespodziewanie zagrał trójkę pik, co dało graczy C okazję do sprytnego podstepu. Bez namysłu zabił asem i odegrał dwójkę. Trudno czynić zarzut rozgrywającemu, że nie domyślił się takiego zagrania spod asa i króla. Położył dziesiątkę w poszukiwaniu waleta, który wypłynął w postaci niespodziewanej lewy. Wpadkę zapewnił król pikowy. Ale nie na tym skończyła się tragedia rozgrywki. Po zagraniu czwartego pika D posłusznie zabił daną autową, awansując waleta w kartach partnera do pewnej lewy. Zamiast wygranej — dwie wpadki.

Kazimierz Schleyen

ERRATA

W artykule S. Męcarskiego pt.: „Mit i prawda o inteligencji ludowej“ („O.B.“ nr 26) w przedostatnim akapicie drugie zdanie powinno brzmieć: „Chłasiński...mówiąc o dominujących cechach i gustach współczesnej inteligencji wymienia jej...głód historii narodowej, fałszowanie makietami i oryginałami reżymowej Akademii...“

Czarodzieje brazylijscy mistrzami świata

FRANCJA GROMI NIEMCÓW 6:3

Tak więc Francja zdobyła trzecie miejsce w turnieju o mistrzostwo świata. Zasłużyła na nie najzupełniej. Dysponowała przede wszystkim bramkowniczym atakiem. Chyba żadna drużyna nie miała tak wspaniale współpracującej i świetnie się rozumiejącej pary jak Kopa (szwajski) i Fontaine. Kopa był mózgiem i duszą, ale niezawodnym wykonawcą był Fontaine. Kopa wysuwał piłkę, Fontaine gonił za nią, miał obronę w błyskawicznym przeboju i...piłka siedziała w bramce. W całym turnieju Francja zdobyła największą ilość bramek 23:15 z czego ze 13 zdobył sam Fontaine, król strzelców turnieju. Nic dziwnego, że po ostatnim zwycięstwie nad Niemcami, gdzie zdobył sam 4 bramki kibice zniesli go z boiska na ramionach. W tym samym meczu Kopa zdobył zaraz w pierwszej minucie pierwszą bramkę i druga z jedenastki. Francuzi byli w tym dniu doskonale usposobieni i ich zwycięstwo nie ulegało ani przez chwilę wątpliwości. Co prawda sędzia Argentynczyk był słaby, bardzo słaby. Nie tylko, że nie widział jakiegoś awantury między Kopą i Niemcem Szymaniakiem, niemalże nie zakończonej bojką, ale nie widział także wyraźnego spalonego, z którego Fontaine, zresztą wspaniałym biegiem, zdobył szóstą bramkę. Kilka zagrań ataku francuskiego: Kopa—Fontaine—Wisniewski było najwyższej klasy, chciałyby się powieścić klasy brazylijskiej. „Droga cieniowa“ Francuzów, która pozwoliła im zdobyć 3. miejsce była następująca: z Paragwajem 7:3, Jugosławią 2:3, Szkocją 2:1, półn. Irlandią 4:0, Brazylią 2:5 i z Niemcami 6:3. W drużynie niemieckiej grali m.in.: Kwiatkowski (bramka), Szymaniak (pomoc), Cieslarczyk i Kelbassa w ataku. Niemcy ostabieni byli brakiem doskonałego weterana Fritz Waltera i młodego Uwe Seelera, odgrywającego w drużynie niemieckiej rolę Fontaine. „Droga cieniowa“ Niemców, która zaprowadziła ich, co było dużym niespodzianką, aż do półfinału, była następująca: z Argentyną 3:1, Czechosłowacją 2:2, półn. Irlandią 2:2, z Jugosławią 1:0, Szwecją 1:3 i wreszcie z Francją 3:6. W ten sposób mistrz świata z 1954 roku zajął czwarte miejsce w turnieju w Szwecji. Ani drużyna niemiecka ani jej kibice (wrzaskiwi ponad miarę), nie zdobyli sobie dobrego imienia ani sympatii wśród sportowej publiczności szwedzkiej.

Zarówno w Argentynie jak i w Paragwaju panuje wielkie przygnębienie z powodu klęsk swych drużyn w Szwecji. Jak wiemy żadna z tych drużyn, choć krażyły o nich legendy, nie doszła nawet do ćwierćfinału. Prasa domaga się dochodzeń, ukarania winnych, pociągnięcia do odpowiedzialności i Bóg wie co. Kierownictwa i drużyny. I to tylko dlatego, że znaleźli się lepsi od nich. W krajach południowo-amerykańskich piłka nożna jest sportem narodowym. Nie chodzi tam o bramki, chodzi o technikę, żonglerkę, kuglarstwo, perlekeje, akrobacje, słowem o takie popisywanie się opanowaniem piłki o jakim my, tu, w Europie, nie mamy pojęcia. To jest dobre na południową Amerykę, nie wystarczy jednak na turnieju o mistrzostwo świata. Tu obowiązuje także kondycja, której nie miała ani Argentyna ani Paragwaj, i ilość bramek. A te trzeba zdobywać, o nie trzeba walczyć, trzeba strzelać do bramki przeciwnika. A na to nie było ochoty, nie starczyło woli. Po prostu zapomniano.

Po klęsce 1:6 z Czechosłowacją, kibice argentyńscy w swej ojczyźnie obrucili kamieniami graczy związku piłkarskiego. A ileż uwag i „komplementów“ musieli wysłuchać członkowie władz związku przez telefon! Ze prasa argentyńska pisze o „klęsce w skali narodowej“ odniesionej w Szwecji — niktogo nie powinno dziwić.

Najwspanialszym graczem był chyba Brazylijczyk Didi. To prawdziwy czarodziej. Dokoła jego melodyjnego nazwiska powstał następujący żart: spotyka się dwóch dziemniarzy, z których jeden pyta się drugiego: „Czy zna pan już skład Brazylijczyków?“ — Oczywiście. W bramce gra Dudu, w obronie Dada i Dudu. W pomocy Dodo, Dodi i Duda, w ataku: Dadi, Dade, Dida i Deda. — To dziwne — pada odpowiedź — bo wczoraj jeszcze przysięgał mi ich trener Dudu, że na pewno grać będzie także Dido.

WARSZAWA

Boks. W międzypaństwowym spotkaniu w Warszawie Polska pokonała Francję 16:4. Wyniki (na pierwszym miejscu Polacy) — Kukier wypunktował Younsi, Kogucia I — Kowalski pokonał Retail, Kogucia II — Zawadzki pokonał Peirano, Piorkowa — Brychlik pokonał Juncera, Lekka — Walczakowi przyznano niesłuszną zwycięstwo nad R. Younsi. Lekkopółśrednia I — Sobolewski przegrał z Hashasem. Lekkopółśrednia II — Drogosz, dwukrotny mistrz Europy, pokonał Saludena, choć sam znalazł się w rundzie na deskach. Półśrednia — Guziński znokautował w I r. Boukary. Lekkośrednia — Walacek wygrał z Gonzalesem. Ciężka — Jedrzejewski przegrał z Schillerem.

Tour de France. Dnia 25 czerwca rozpoczął się w Brukseli 45. „Tour de France“, największy wyścig kolarski na świecie, zwany także „Wyścigiem cierpie-

nia“, wiele bowiem cierpień (upań, góry), muszą znieść kolarze na trasie liczącej w tym roku 4282 km. Trzeba ją przebyć w ciągu 24 dni. Do biegu wystartowało 10 drużyn: Francji, Belgii, Hiszpanii, trzy francuskie ekipy regionalne, dwie kombinowane holendersko-luksemburskie i szwajcarsko-niemieckie i jedna międzynarodowa. Razem 120 kolarzy, z których zwykle połowa dojeżdża do mety. W wyścigu bierze udział: ubiegłoroczny zwycięzca Jacques Anquetin, który pragnie i w tym roku powtórzyć swój sukces, 33-letni Louison Bobet, który jedyny dokonał wielkiej sztuki: odniósł trzykrotnie zwycięstwo (1953, 1954 i 1955). W drużynie luksembursko-holenderskiej jedzie Holender Piet Damen, tegoroczny zwycięzca wyścigu: Warszawa—Berlin—Praga. W zespołach francuskich startuje 4 Polaków: Stanisław Bober, Jan Graczyk, Jan Stabliński i Roger Walkowiak.

Piłka nożna: Polska—Niemcy wschodnie 1:1 w Rostocku.

Sowiecka sekcja lekkoatletyczna zgłosiła do Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej wniosek, aby pantofle używane do skoków w wyż. nie miały podszewy grubszą niż 15 milimetrów i że podszewa musi być wykonana wyłącznie ze skóry z wyeliminowaniem jakichkolwiek elastycznych materiałów.

10-LECIE POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH

W dniu 3 sierpnia br. (niedziela) na „Cannock Festival Stadium“ w Cannock k/Birmingham, Staffs., odbędzie się uroczystości jubileusz 10-lecia polskich mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii.

W programie: 1) Rozgrywki finałowe o tytuł mistrza w piłce nożnej na rok 1958 i zdobycie pucharu przechodniągen. W. Andersa i pucharu „Dziennika Polskiego“. 2) Finał turnieju pocieszenia o puchar Zarządu Oddziału SPK.

Redakcja „Orla Białego“ ufundowała specjalną nagrodę dla króla strzelców.

Początek zawodów o godz. 14.00.

Polskie mistrzostwa piłkarskie w W. Brytanii od lat są największą naszą imprezą sportową na emigracji. Obecność społeczności polskiej na finałach, które są dorocznym świętem sportu polskiego powinna być masowa. Liczny udział powinni wziąć przede wszystkim członkowie SPK. Przyczyni się to do ożywienia i popularyzacji polskiego ruchu sportowego i będzie poparciem dla Związku Polskich Klubów Sportowych, który działa w oparciu o SPK i realizuje program sportowy SPK wypełniając w znacznym stopniu lukę w dziedzinie pracy wśród młodzieży.

Dziesięciolecie mistrzostw piłkarskich jest specjalną okazją do propagandy polskiego sportu. Dlatego Zarząd Oddziału szczególnie gorąco apeluje do Zarządów Kół o organizowanie zbiorowych wycieczek na finały. Przez jak najliczniejszy udział w finałach dajemy czynne poparcie polskiemu ruchowi sportowemu, podkreślamy jego pozytywne i potrzebne działalności i w dużym stopniu realizujemy uchwały Walnego Zjazdu Delegatów o poparciu i popularyzacji sportu wśród naszego społeczeństwa.

FINAŁY

Finały organizuje specjalny komitet w skład którego wchodzi organizacje społeczne z terenu Birmingham. Gospodarzem finałów jest K.S. Pogoń (Birmingham).

„Cannock Festival Stadium“ w Cannock jest dużym pięknym obiektem sportowym. Posiada boisko sportowe, bieżnię, tor kolarski, trybunę krytą (na ograniczoną ilość miejsc), miejsca siedzące, bufety oraz dwa parki samochodowe. W ostatnim roku została zainstalowana nowa radiofonizacja.

Ze względu na to, że termin finałów przypada na okres 3-dniowych świąt i dużych zapotrzebowań na autobusy, sugerujemy wcześniejsze zorganizowanie transportu na zbiorowe wycieczki.

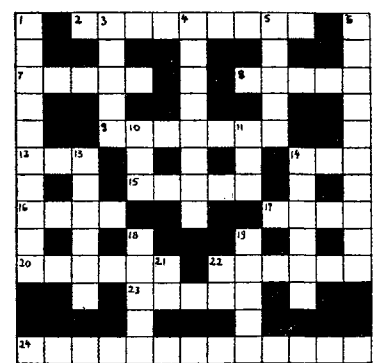
Związek Polskich Klubów Sportowych powierzył organizację X-ych Mistrzostw Tenisowców — Polskietmu Klubowi Tenisowemu „Polonia“. Mistrzostwa odbędą się w Londynie w dniach 12—20 lipca 1958 r. i rozegrane zostaną na kortach Bishop Park (dojazd do stacji kolejki podziemnej Putney Bridge, lub autobusami nr: 30, 74, i trolejbusami 728, 730). Rozegrane zostaną gry pojedyncze panów, gry podwójne panów i gry mieszane, w których mogą uczestniczyć zawodniczkami innych narodowości. Gry mieszane odbędą się o ile wpłynię odpowiedzialności zgłoszeń. Decyzja w sprawie turnieju pocieszenia w grach pojedynczych panów zapadnie w czasie trwania turnieju.

DALSZE WYNIKI POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH W ANGLII

Wilno (Checkendon) — Cracovia (Londyn) 3:1, Czarni (Londyn) — Młodzi (Londyn) 3:3, Pogoń (Birmingham) — Gwiazda Gdwi (Marsworth) 3:4, Świętżianka (Little Onn) — Napród (Mansfield) 2:7, Lot (Derby) — Sokół (Nottingham) 1:1, Unitas (Manchester) — Polonia (Bradford) 1:3.

(p. h.)

KRZYŻÓWKA Nr 280/58



Znaczenie wyrazów.
 7) rejon, który Belgia uzyskała po Pierwszej Wojnie Światowej; 8) w niezawiającej przyszła koszuli (wspak); 9) mityczna kraina szczęśliwości; 12) przelaz; 14) zaimkę; 15) ptak; 16) i 17) naturalna jednostka elektryczności; 20) konkur; 22) z powaga; 23) zgrzybiały; 24) zawarł pokój z Moskwą w 1686 roku.

Pionowe: 1) premier francuski; 3) sąd; 4) trunek; 5) okrycie staropolskie; 6) na mocy porozumienia; 10) cęcha; 11) góra na krecie, związana z dziecinstwem Zeusa; 13) rodzaj utworu literackiego; 14) do mieszkańców tego miasta pisał listy świę-

STANISŁAW BOBR-TYLINGO

Konwencja Alvenslebena

EUROPA zachodnia dowiedziała się o wybuchu powstania 25 stycznia 1863. Pierwsze wiadomości, szczególnie te napływające do Berlina, mówiły o dużych sukcesach oddziałów powstańczych. 29 stycznia król pruski, Wilhelm, przyjął na specjalnej audiencji ambasadora rosyjskiego barona Oubrilla. Ten wyraził nadzieję, iż polski wybuch nie spowoduje żadnych większych powikłań. Niemniej, dodał, byłoby mu niezwykłe przyjemnie, gdyby mógł donieść swemu rządowi, iż może on w każdym wypadku liczyć na przyjazne stanowisko gabinetu berlińskiego. Oubrilla działał w tym wypadku bez instrukcji z Petersburga, słowa jego były własną, osobistą interpretacją zmieniłonego położenia.

Nazajutrz adiutant królewski, generał Gustaw Alvensleben dostał rozkaz wyjazdu ze specjalną misją do stolicy rosyjskiej. Wskazówki dla niego zostały osobiste zredagowane przez Bismarcka. Miał podwójne zadanie do wykonania. W pierwszym rzędzie powinien się przekonać o istotnych przyczynach polskiego powstania i uzyskać jak najwięcej wiadomości o powiązaniach jego z ziemiami monarchii pruskiej. Drugi punkt był ważniejszy i na niego został położony specjalny nacisk. Alvensleben miał starać się o pozyskanie Aleksandra II dla jak najściślejszej współpracy rosyjsko-pruskiej przeciwko obecnemu polskiemu ruchowi zbrojnemu i zapoczątkować wspólne działania na dalszą metę, które by miało nie dopuścić więcej do ponowienia polskich prób powstańczych.

„Król pruski — podkreślał specjalnie Bismarck — jest święcie przekonany, iż polskie wystąpienia zbrojne zagrażają w każdym wypadku trwałym interesom obydwóch monarchii i że każde wyzwolenie się Królestwa Kongresowego spod władzy carskiej odbije się ujemnie nie tylko w pruskich prowincjach wschodnich, ale i w innych posiadłościach polskich imperium rosyjskiego. Nasze wspólne postępowanie powinno być postępowaniem sprzymierzeńców wobec wspólnego wroga”.

Alvensleben miał naprzód udać się do Petersburga, by tam omówić całość zagadnienia z Aleksandrem II, a dopiero w drodze powrotnej zatrzymać się w Warszawie, w której Bismarck przewidywał gwałtowną opozycję Wielopolskiego w wykonaniu zawartego ewentualnie porozumienia.

Wybór Alvenslebena nie był przypadkiem. Generał nie krył się ze swoimi reakcyjnymi uprzedzeniami wobec wszystkich ruchów liberalnych i wolnościowych, wstrząsających ówczesną Europą. Głośno wypowiadał swe zdania o solidarności trónów w walce z niebezpieczeństwem rewolucyjnym. Nie przeszkadzało mu to odnosić się niechętnie także i do prób odbudowania niepodległości polskiej monarchii. Odbudowanie królestwa polskiego uważał również za dążenie rewolucyjne i anarchistyczne.

Alvensleben opuścił Berlin 2 lutego. 6 lutego przybył do Petersburga. Z dworca udał się bezpośrednio do Pałacu Zimowego. Przyjeździł natychmiast przez cara, wręczył mu osobisty list swego władcy. Aleksander przeczytał słowa o proponowanej współpracy z prawdziwym zadowoleniem. „Król pierwszy wyciąga do mnie rękę” — stwierdził ze wzruszeniem.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 20 zł. ... £ 2.10.0
24 sztuki ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów
osiąg. do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 20 zł. ... £ 2. 5.0
9 szt. — cło 30 zł. ... £ 3. 5.0
36 sztuk ... £12. 0.0

VIT golfowe Vitaknit z ręk.
osiągają do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2. 5.0
24 sztuki ... £ 8. 0.0

PUR kardigany Puritex z ręk.
osiąg. do 400 zł. za szt.
4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.16.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

W wyniku tej audiencji general miał wspólnie z wicekanclerzem Gorczakowem, ministrem spraw zagranicznych, przedyskutować wszystkie punkty projektowanej konwencji. Prusak nalegał, by była ona ujęta w formie piśmienna. Podkreślał kilkakrotnie iż „król chce porozumienia na papierze”. Ułożył on osobiście poszczególne punkty które zostały następnie przetłumaczone przez Rosjan z niemieckiego na francuski. Gorczakow chciał tylko stwierdzenia wspólnej akcji wojskowej z pozostawieniem szczegółów lokalnym władcom pogranicznym. Generał przeprowadził zadanie wzajemnego wysłania oficerów łącznikowych do poszczególnych armii i wzajemnego komunikowania sobie położenia własnych oddziałów. Nalegał on na to, by prawo wezwania pomocy drugiej strony nie ograniczało się do dowódców wielkich jednostek, ale do każdego dowódcy wydzielonego oddziału i do każdej władzy lokalnej. On wreszcie opracował dodatkowe punkty, które mówiły także i o współpracy politycznej i które zostały podpisane jako dodatek do właściwej konwencji.

Porozumienie podpisano 8 lutego. Rosja i Prusy, stwierdził jego tekst, uważając, iż ostatnie wydarzenia w Królestwie Kongresowym zagrażają zarówno własności państwowej, jak i prywatnej i że mogą one wobec tego wpłynąć ujemnie na bezpieczeństwo i porządek publiczny pogranicznych prowincji pruskich, uzgodniły między sobą rozmiary pomocy, jakiej mają sobie udzielać wzajemnie dowódcy pogranicznych oddziałów. W razie konieczności mają one prawo przekroczyć linię graniczną w posęgu za „buntownikami” o ile ci będą szukać schronienia na sąsiednim terytorium. Specjalni oficerowie łącznikowi zapewnią konieczne współdziałanie. Będą oni stale informowani o każdym ruchu wojsk. Konwencja miała trwać tak długo, jak będą wymagały okoliczności i jak to będzie uważane za stosowne przez układające się strony.

Dodatkowy tajny protokół przewidywał wymianę uzyskanych wiadomo-

ści o polskich knowaniach w Królestwie Kongresowym i w Wielkim Księstwie Poznańskim.

RZECZYWISTYMI autorami konwencji byli Bismarck, który ją zaproponował i Aleksander II, który ją przyjął. Rola cara jest tu oczywiście donioślejsza: bez jego zgody do porozumienia by przecież nie doszło. Każdy z partnerów w jej zawarciu widział swoje własne cele i wspólnika traktował jedynie jako wygodną pomoc do ich urzeczywistnienia.

Zamysły kanclerza pruskiego były bardziej pozytywne, jego działania bardziej wybiegające myślą naprzód niż władcy rosyjskiego. Bismarck w czasie swego pobytu jako ambasador w Petersburgu przekonał się jak bardzo kłopotliwe było dla Rosji posiadanie Królestwa Kongresowego. Jeszcze Mikolaj I skrzył się przed dyplomatami pruskimi na ciężar posiadania lewego brzegu Wisły i na ciągłe polskie konspiracje. W momentach depresji moralnej przewidywał podział Królestwa i oddanie Prusom całego kraju z wyjątkiem Warszawy i Lubelszczyzny.

Aleksander II posunął się nawet do myśli opuszczenia w ogóle Królestwa i pozabawienia go własnemu losowi. Było to jasne zachęcenie Prus do zagarnięcia go wtedy i poprowadzenia polityki germanizacyjnej podobnej do uprawianej na Pomorzu i w Poznańskim. Bismarck osobiście słyszał o tych zamiarach z ust Aleksandra.

W odpowiednim jednak momencie zjawiał się Wielopolski i, znając przyrzeczenia rosyjskie z Kongresu paryskiego o uczynieniu z Królestwa państwa pod rządami dynastii Romanowych z jednym z braci carskich na tronie polskim, postanowił uzyskać od Rosji obiecane koncesje i udaremnić oddanie Prusom doliny Wisły. Poparty oficjalnie i publicznie przez Francję, podjął się trudnej roli doprowadzenia do jakiegoś porozumienia polsko-rosyjskiego.

Taka mniej więcej politykę w zaborze austriackim prowadził w tym samym czasie Agenor Gołuchowski.

Sukces Wielopolskiego w Pete-

burgu zaniepokoił obydwie państwa niemieckie. Nie ulegało już dla nich wątpliwości, iż Rosja, licząc na rozgrywkę z Austrią o Balkany i na rozpad imperium ottomańskiego, stara się o załatwienie problemu polskiego w duchu swych interesów. Znaną natomiast Wielopolskiego do Niemców, jego twarda ręka położona na interesy niemieckie w Królestwie po objęciu rządów, ambicje i wypowiedzi wielkiego księcia Konstantego po przybyciu do Warszawy, kazały im przewidywać, iż jest to może pierwszy etap do odbudowania polskiej państwowości, co prawda pod rządami Romanowych.

Wiadomo było także, iż za tym wszystkim stoi dyplomacja rosyjska, a szczególnie Gorczakow i Nesselrode, który na starość złagodził nieco swe antypolskie nastawienie i poparł margrabiego w jego planach politycznych. Przewidując wojnę z Habsburgami, Gorczakow dbał o dobre stosunki z Francją, która stale upominała się o Polskę. Przy spodziewanych nabytkach bałkańskich i azjatyckich nie miał nic przeciwko temu, by cała dolina Wisły znalazła się w granicach Polski odbudowanej, jako państwo pod berłem rosyjskim. Jeszcze w latach 1868—9 będzie tym groził Bismarckowi, który wtedy znowu wyciągnął polski straszak.

Drugim motywem działalności Gorczakowa była jego chęć powołania w Rosji parlamentu na wzór francuski sprzed roku 1860, a więc jedynie jako izby, w której miałby osobiste okazje rozwijania swoich talentów krasomówczych, bez dania jej żadnych realnych możliwości działania. I w tym wypadku należało także załatwić przed tem sprawę Królestwa.

Istotną przeszkodą w tych wszystkich planach był sam car. Aleksander II nie miał zamiaru pozbywać się polskich zdobyczy na rzecz swego brata, mimo czasami niezręcznych wyrażań w tym kierunku. Ta jego niechęć była powodem długiego przetrzymywania Wielopolskiego w Petersburgu, co miało później tak bardzo zaszkodzić w dalszym przebiegu wydarzeń. Ustąpił w końcu, ale czynił to nieszczerze, po-

lowicznie, nie ufając Wielopolskiemu, podejrzewając go o chęć zupełnego zerwania więzów łączących Królestwo z Rosją, zawsze spóźniony z koncesjami o jedno wydarzenie.

Marzył o podbojach bałkańskich, szukał porozumienia z Francją, ale nie chciał jej za to zapłacić na odcinku polskim, drażniły go ciągle upominania się Napoleona III o stworzenie Polakom znośnych warunków życia narodowego. Uczuciowo był stale związany z dworem pruskim, toteż z wdzięcznością przyjął pomoc zaoferowaną mu przez Wilhelma. Podpisał konwencję nie dlatego, by przeobrazić wsparcia wojskowego, ale po to by udowodnić cesarzowi Francuzów, iż istnieją w Europie zagadnienia, które nie powinny go interesować, mimo że tenże twierdzi wręcz coś przeciwnego i że na tematy polskie nie będzie rozmawiał z Paryżem, ale najwyżej tylko ze stolicami pozostałych mocarstw rozbiorecznych. W umyśle Aleksandra II porozumienie podpisane z Alvenslebenem miało więcej wymowę antyfrancuska niż antypolska.

Z innymi zamiarami podpisywał ją Bismarck. Dojście do władzy Wielopolskiego było dla niego wskazówką, iż Rosja postanowiła wycofać się z Królestwa, a pierwsze wiadomości o reakcji wielkiego księcia Konstantego na powstanie, iż należy szukać pokojowego załatwienia wynikłych niepokojów, a jeszcze bardziej unikanie przez armię rosyjską walki i opuszczenie mniejszych miejscowości utwierdziło go w przekonaniu, iż wybuch walki zbrojnej tylko przyspieszył te decyzje. Nawet gdyby oddziały rosyjskie pojmywały obecne ruchy tylko jako konieczność skupienia się, by z tym większym powodzeniem wystąpić przeciwko powstańcom, walka zapowiadała się na długo i należało oczekiwać, iż zmęczenie i niechęć do niej także mogą przyczynić się do wycofania z Królestwa.

W KAŻDYM wypadku sprawa się komplikowała i należało działać od razu, by wyrwać inicjatywę z rąk Wielopolskiego. Konwencja miała zapobiec obydwu ewentualnościom. Przyjęcie jej przez cara świadczyło, iż nie zamierza on na razie opuszczać doliny Wisły, lecz że Rosjanie podejmą zdecydowaną walkę z polskimi oddziałami. W kilka dni potem, po zakończeniu mobilizacji połowy armii, Bismarck oświadczył ambasadorowi rosyjskiemu, że wojska pruskie są obecnie gotowe do akcji i że w każdej chwili mogą przejść granicę i rozpocząć walkę z powstaniem. Było to prewencyjne wystąpienie dla zapobieżenia drugiej ewentualności.

Jednocześnie Bismarck ujawnił swe zamierzenia co do przyszłości. Okupowana i zdobyta Kongresówka nie powróci już pod panowanie rosyjskie. Powinno się szukać trwałego rozwiązania sprawy polskiej. Jedynym rozsądnym i dla interesów pruskich jeszcze najlepszym wyjściem będzie odbudowanie polskiej monarchii w unii z Berlinem, a skronie Hohenhollernów będą uwieńczone polską koroną.

Oczywiście nowe królestwo objęło by Poznańskie i prawdopodobnie w dalszej przyszłości Galicję. Pomysł nie nowy i nie po raz ostatni wypowiedziany w ciągu dziejów. Myśl takiej unii przewija się przez cały okres rozbiorów i liczba Polaków i obcych, dążących do takiego rozwiązania była wcale liczna.

Wyjawiony plan Bismarcka spotkał się z energicznym protestem Wiednia, jedynej stolicy zaborczej, która ani razu w okresie polskiej niewoli nie wystąpiła z projektem odbudowania katolickiego państwa na swoich północnych granicach. Habsburgowie zawsze z niechęcią odnosili się do tego rodzaju pomysłów i nie po to przecież wszystkim siłami przeszkadzali Napoleonowi III w montowaniu koalicji antyrosyjskiej, by zezwolić Bismarckowi na odbudowanie Polski pod berłem Hohenzollernów.

Rosjanie nie zgodzili się na interwencję Prus i sami podjęli się utopienia powstania w morzu krwi polskiej. Metody zastosowane przez Aleksandra II wzbudziły opinię europejską, nawet Bismarck nie ukrywał swej odrazy i nazwał postępowanie rosyjskie „czystym komunizmem”.

Konwencja Alvenslebena zadecydowała o historii Polski na następne pół wieku. Anglia zresztą podchwyciła okazję, by wywołać europejską interwencję protestacyjną w Petersburgu i w ten sposób sparaliżować ewentualne porozumienie francusko-rosyjskie. Napoleon III, z myślą właśnie o Prusach, żądał, by powstanie trwało. Będzie to powtarzał aż do wiosny 1864 roku. Zyczenie cesarza pchnęło do walki szlachtę a następnie chłopów, walka zaczęta przez „czernych” stała się sprawą ogólnonarodową.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Jak niedawno ujawniono, na 1.279 generałów i admirałów służby czynnej przydzielonych jest do Pentagonu aż 388, czyli około 30%. Tym samym pracuje w nim niemal cztery razy więcej tych dygnitarzy wojskowych, niż mieliśmy ich w ogóle w P.S.Z. przed wrześniem. Choć Pentagon kieruje olbrzymią i skomplikowaną maszyną, takie nagromadzenie w nim „brassu”, jak mówią Amerykanie, wydaje się być luksusem. Zwłaszcza w odniesieniu do generałów piechoty morskiej, mających aż 20 reprezentantów w Pentagonie, choć korpus piechoty morskiej ma tylko trzy dywizje. W ogóle jest obecnie w czynnej służbie 503 generałów wojska, 420 generałów lotnictwa, 61 generałów piechoty morskiej i 295 admirałów. Ostatnia podwyżka żołdu pochłonie dla całości sił zbrojnych 577 milionów dolarów. Izba Reprezentantów domagała się nawet 688 milionów dolarów na ten cel, by umożliwić wojsku lądowemu zachowanie obecnego stanu liczebnego. Sekretarz obrony chciałby zredukować ten stan do 870.000, natomiast podnieść procent żołnierzy zawodowych.

Skoro mowa o wojsku, warto dodać, że 1) tworzy się czterodwójny korpus interwencyjny, przeznaczony do szybkiego gaszenia „małych pożarów”, 2) 11. dywizja spadochronowa, przebywająca w Niemczech, reorganizowuje się na 24. dywizję piechoty, 3) podczas ostatniej wojny światowej wojsko przeprowadziło 45 wielkich desantów morskich, gdy piechota morska przeprowadziła ich zaledwie 7, a 9 było wspólnych, 4) wypróbowano nowy, bardzo lekki most pontonowy o nośności 60 ton, który może być transportowany powietrzem, przy czym najcięższy jego człon

waży zaledwie 750 funtów. Most ten jest dlatego tak lekki, że jego nawierzchnia jest aluminiowa, a pontony są gumowo-brezentowe.

Przechodząc do lotnictwa pilotowanego: Przystąpiono do kolejnej modyfikacji około 1.400 sześciocylindrowych bombowców B-47 i do produkowania nowej wersji ośmiocylindrowych bombowców B-52. Zamówiono 80 samolotów „Electra”, przeznaczonych specjalnie do zwalczania okrętów podwodnych. Świętym myśliwiec F-104 ustanowił nowy rekord świata dla samolotów uzbrojonych, uzyskując w trzech obserwowanych przeletach przeciętną szybkość 1.404 mil na godzinę. Myśliwiec morski „Grumman” ustanowił nowy rekord wysokości, mianowicie 23.048 metrów. Absolutne rekordy szybkości względnie wysokości dzierżą: płk. Everest, który na rakietowym „X-1” osiągnął szybkość 1.900 mil na godzinę, i kapitan Kinchloe, który wzbil się na wysokość 126.200 stop. Obok tych dwu pilotów największą sławą cieszy się płk. Yeager, który w 1947 roku jako pierwszy przekroczył granicę dźwięku. Nowy samolot eksperymentalny o napędzie raketowym „X-15”, który ma odbyć próby na początku przyszłego roku, ma osiągnąć szybkość 2 kilometrów na sekundę, gdy rakiety krążące dookoła ziemi mają szybkość 8 kilometrów na sekundę, a rakiety wyrzuczone ku księżycowi powinny mieć szybkość co najmniej 11 kilometrów na sekundę. Odrzutowy olbrzym pasażerski „D.C.-8” odbył pierwsze loty. Ciężkie bombowce otrzymają działka lub k.m. ogonowe, obsługiwane z kabiny czolowej przy pomocy telewizji. Dowódczta głównych członów lotnictwa mieszczą się obecnie w następujących stanach: — strategicznego w Nebraska, taktyczne-

go w Virginia, kontynentalnego w New York, obrony przeciwlotniczej w Colorado.

Z działu rakiet zasługują na wzmiankę następujące nowości: międzykontynentalna rakietka „Atlas”, wyrzucona dotychczas tylko na odległość 650 mil, otrzymała oficjalnie określenie „SM-65”. Nowe próby dostania dodatkowych „Explorerów” i „Vanguardów” w orbitę satelicką nie powiodły się. Za to powiodła się próba doprowadzenia głowicy rakiety „Jupiter” z powrotem na ziemię w niezniszczonym stanie. W stanie Nevada stworzono kosztem 11 milionów dolarów specjalny poligon „Jackass Flat” dla pocisków przeciwrakietowych „Rover” i „Plato”. Dwyersyjna rakietka „Bull Goose” została 15 maja po raz pierwszy wyrzuczona. Z największej bazy raketowej Canaveral na Florydzie wyrzuciła się przeciętnie po 5 rakiety na tydzień. Wypróbowano tam m.in. dalekosiężną raketę przeciwlotniczą „Bomarc”. Która z dwu wypróbowanych już rakiet długodystansowych („Jupiter” czy „Thor”) będzie masowo produkowana, rozstrzygnie się w grudniu. Lotnictwo upiera się przy swoim „Thorze”, choć ten typ rakiety zawodził części i nie osiągnął nawet w przybliżeniu rekordowej donośności „Jupitera”, tzn. 3.500 mil. Szef lotniczego działu doświadczeń, gen. Anderson, który oświadczył ostatnio, że wystrzelenie pierwszej rakiety na księżyc, nastąpi już w sierpniu lub wrześniu br., został zdezawutowany kategorycznie przez sekretarza lotnictwa, Douglasa. Wojsko lądowe dysponuje pięciu typami helikopterów transportowych lub obserwacyjnych: „Raven”, „Shawnee”, „Sioux”, „Seminole” i „Beaver”.

Z dziedziny warynarki wojennej wspomnę dziś tylko o tym, że flota otrzymała w roku budżetowym 1958/59 aż 23 nowe okręty, w tym superlotniskowiec „Ranger” oraz 10 okrętów unowocześnieńnych, że okręt podwodny „Haitbut” otrzyma wyrzutnię rakiet „Regulus II”, że postanowiono budowę 3 wielkich okrętów podwodnych wyposażonych w wyrzutnie „Polaris”, że tworzy się dowództwo floty Południowego Atlantyku, że dowództwo floty na Pacyfiku przejmie 1. 8. br. od admirała Stump admirał Felt, liczący 55 lat, że 1. dywizja piechoty morskiej ulega reorganizacji w tym sensie, że cały jej rzut szturmowy będzie mógł być przewożony helikopterami, a reszta samolotami, że w pobliżu Pearl Harbour zatonał okręt podwodny „Stickleback” wskutek zderzenia się z eskorterem, jednak całą załogę uratowano.

Kage

Okazja zapoznania cudzoziemców z kulturą Polski przedrozbiorewej
POWAŻNA I REPREZENTACYJNA KSIĄZKA
SIMONE MARCEL

HISTOIRE DE LA LITTÉRATURE POLONAISE

(des origines au début du XIX siècle)

Wydawnictwo „LA COLOMBE” — EDITIONS DU VIEUX COLOMBIER
5, rue Rousselet — Paris

Stron 295 — Indeks autorów polskich — Cena frs. 1200; sh. 21/-

Zamawiać można przez GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Road, London S. W. 11. Tel.: BAttersea 1445.

Dwa nadmocarstwa i ci pośrodku

(Dokończenie ze str. 1)

Paktu Bagdadzkiego, przestając w ten sposób zajmować stanowisko neutralne w sporze między Zachodem i Rosją. Potem Rosja pomogła Nasserowi zlikwidować brytyjską bazę strategiczną nad Kanałem Sueskim, ale wtedy znów zabrała głos Ameryka, proklamując „doktrynę Eisenhowera”, która zapowiadała interwencję Ameryki w wypadku każdej próby opanowania przez komunizm któregoś z krajów Środkowego Wschodu.

Wszystkie więc sukcesy na polu zwalczania brytyjskiego i francuskiego kolonializmu przy pomocy nacjonalizmu narodów nieeuropejskich kończyły się rozszerzeniem strefy obszarów, na których interesy amerykańskie i rosyjskie ścierają się bezpośrednio.

ZAGADNIENIE Libanu trzeba rozpatrywać na tle tego procesu powiększania się terenów, starcia interesów i wpływów amerykańskich z sowieckimi. Liban jest jedynym państwem arabskim na Środkowym Wschodzie, które podpisało się pod „doktryną Eisenhowera”. Jeżeli rząd Libanu wezwął pomocy amerykańskiej i ta pomoc nie przyszła, to wiele innych krajów na świecie straciłoby zaufanie do przyrzeczeń Stanów Zjednoczonych. Cały system przymierzy Stanów Zjednoczonych z kilkudziesięcioma państwami świata zostałby wskutek tego poważnie nadwyrężony. Ale Stany Zjednoczone chcą uniknąć konieczności interwencji, bo przy obecnym napięciu w stosunkach z Rosją i wobec panujących na Kremlu nastrojów sprawa małego Libanu mogłaby być iskrą, zapalającą pożar światowy.

Sekretarz Generalny ONZ, p. Hammarskjöld, który odbył rozmowy z prezydentem Libanu, Szamunem, i z prezydentem Egiptu, Nasserem, zmierzając do tego, by przy pomocy obserwatorów ONZ uniemożliwić przenikanie Syryjczyków przez granice Libanu i sprowadzić rebelię libańską do rzędu zjawisk wyłącznie wewnętrznych. Wtedy, wedle jego nadziei, opozycja i rząd w Libanie zgodzą się w końcu na jakiś kompromis.

Optymizm p. Hammarskjölda wydaje się opierać na tajnych rozmowach z Nasserem. Istotnie można uważać za wysocy prawdopodobne, że prezydent Egiptu bałby się takiego „umiędzynarodowienia” sprawy Libanu, które groziłoby zatargiem między Zachodem i Rosją. Powrót wojsk brytyjskich i przypuszczalnie francuskich na teren Środkowego Wschodu nie leżałby w jego interesie. Ponadto obecny kurs polityki sowieckiej w stosunku do Jugosławii też daje mu coś niecoś do myślenia. Nasser zamierza złożyć wizytę Ticie, by jak pisze korespondent „Timesa” rozkoszować się razem w komforcie pałacu na wyspie Brioni — swoją „neutralnością”. Tito był w pewnym sensie nauczycielem Nassera w prowadzeniu polityki „neutralności” między dwoma blokami sił. Obecnie jednak neutralność stała się dla Tity niezbyt komfortowa. Nasser może wyciągnąć z tego jakieś pozytywne wnioski i dla siebie.

Wewnątrz sowieckiego imperium do chóru głosów, potępiających politykę Tity, przylączył się Gomulka. Wedle zdania Gomulki, Tito miał słuszność w latach 1948-54, ale dziś jej nie ma. Rozbija on teraz — mówi przywódca polskich komunistów — jedno obozu socjalistycznego i służy interesom zachodnich „imperialistów”. Co się tyczy Nagiego i Maltera, jest to — zdaniem Gomulki — sprawa wewnętrzna Węgier. Treść i ton wystąpienia Gomulki są przypisywane naciskowi Moskwy. Ciekawy jest przy tym incydent z „ocenowaniem” przez warszawską „Trybunę Ludu” artykułu moskiewskiej „Prawdy”. W polskim tłumaczeniu tego ar-

tykułu zostały popuszczane wszystkie wyzwiska i obelgi pod adresem straconych przywódców węgierskiego powstania. Nastąpiło to oczywiście dlatego, by nie drażnić uczuć polskiego społeczeństwa. Należy sądzić, że w tym wypadku Chruszczow rozumie motywy Gomulki. Opinia prasy zachodniej o Gomulce uległa gwałtownej zmianie. Przez dłuższy czas po „październiku” pisano, że jest on bardziej Polakiem niż komunistą. Teraz nazywają go fanatykiem komunizmu...

MIMO zaostrożenia polityki sowieckiej oraz nikłej szansy dojścia do skutku „spotkania na szczytach”, obie strony nie przestają zapewniać, że do tego spotkania nadal dążą, zaopatrując jednak swoje zapewnienia różnymi zastrzeżeniami. Takie stanowisko mocarstw dyktują potrzeby dyplomacji i propagandy. Jak wielką jest rola propagandy politycznej, wskazuje krótka rozgrywka między Moskwą i Waszyngtonem w sprawie konferencji rzeczoznawców, mających przedyskutować zagadnienie skutecznej kontroli nad doświadczeniami z bronią atomową.

Propozycja była amerykańska. Rosja ją przyjęła i konferencja została wyznaczona na dzień 1 lipca w Genewie. Na kilka dni przed tą datą Rosja nagle zażądała, by Ameryka uznała sam fakt zebrania się tej konferencji za zobowiązanie do poniesienia doświadczeń z bronią atomową. Ameryka kategorycznie odmówiła. Wówczas Moskwa oświadczyła, że sowiecka delegacja zbojkotuje konferencję. Władcy Kremla liczyli, że w tych warunkach konferencja rzeczoznawców nie dojdzie do skutku. Ale mocarstwa zachodnie postanowiły ją odbyć bez udziału Rosji. Konferencja bez udziału Rosji nie miałaby innego zna-

czenia poza propagandowym, z zyskiem dla Zachodu i ze stratą dla Rosji. W końcu więc delegacja sowiecka przybyła do Genewy.

PREMIER Macmillan złożył w tym czasie wizytę premierowi de Gaulle. Rozmowy miały charakter nieformalny, podobnie jak niedawne rozmowy Macmillana z Eisenhowerem — bez porządku dziennego i bez urzędowego komunikatu o wyniku. Wedle „Timesa” wizyta Macmillana potwierdziła pogląd, że żadnych gwałtownych zmian w polityce zagranicznej Francji nie będzie. De Gaulle uznaje konieczność utrzymywania obronności Zachodu. Będzie on niewzajemnie chciał wzmożnić znaczenie Francji w Sojuszu Atlantyckim, ale jest zbyt dobrym politykiem, by ujawniać, jakimi drogami będzie dążył do osiągnięcia tego celu. Między mocarstwami anglosaskimi a Francją istnieje tylko jedna kwestia sporna dużej wagi. Francja od dawna zamierza stać się członkiem „klubu atomowego”, czyli mieć własną broń atomową. De Gaulle będzie dążył do realizacji tego celu twardziej niż rząd poprzedni.

Określenie, że nie będzie gwałtownych zmian we francuskiej polityce zagranicznej znaczy przede wszystkim, że Francja nie będzie wylamywać się z ogólnej linii polityki Zachodu w stosunku do Rosji. Nie ma zresztą żadnych rozsądnych powodów, by Francja chciała dokonać jakiegos zwrotu, bo nie widać, co by mogła na tym zyskać. Ogólna sytuacja, względnie nastroje, wywołane ostatnim zwrotem w polityce zagranicznej Rosji, sformułował Dulles, powiedziawszy, że zimna wojna bardziej zagraża „amerykańskiemu sposobowi życia” niż wojna gorąca. „Wojna gorąca — stwierdził amerykański Sekretarz Stanu — potrafimy wygrać. Ale co się tyczy wojny zimnej, to nie jestem tego pewien”. S. K.

ZJAZD SZKOLNY W SHEFFIELD

Najliczniejszy z dotąd odbytych zjazdów oświatowo-szkolnych w W. Brytanii, poza Londynem, obradował dn. 22 czerwca w Sheffield. 60 nauczycieli i działaczy społecznych przybyło z ośrodków szkolnych w Barnsley, Blackpool, Doncaster, East Moor, Halifax, Huddersfield, Hull, Leeds, Manchester, Oldham, Scunthorpe, Sheffield. Osiem z nich jest pod opieką P.M.S., cztery pod opieką S.P.K.

Zjazd poprzedziła msza św. odprawiona na intencję dzieci szkolnych przez proboszcza ks. M. Szymankiewicza, który wygłosił kazanie, poświęcone religijnemu i ojczyznemu wychowaniu młodego pokolenia emigracyjnego. Prezes miejscowego Koła P.M.S. p. M. Jagiełłowicz dokonał otwarcia zjazdu, którego przewodniczącym wybrano p. W. Kanskię. Prezesa zarządu głównego P.M.S.

Nauczycielstwo szkoły P.M.S. w Sheffield pod kierownictwem p. P. Topczył-

ko przeprowadził lekcje przykładowe w dwóch klasach: p. M. Nowakowa lekcje z geografii Polski, p. A. Bakunowicz z gramatyki języka polskiego. Dyskusja nad lekcjami podkreśliła ich wysoki poziom i nienaganną polszczyznę dzieci. Referat o podrecznikach szkolnych i materiałach lekcyjnych wygłosił p. inspektor F. Jaworski, wiceprezes P.M.S. Organizacji akcji oświatowo-szkolnej mówił p. W. Kanski.

Nad metodami nauczania w szkołach sobotnich i organizacji pomocy akcji szkolnej przez emigracyjne społeczeństwo dyskutowali min. mgr. L. Bojczuk, referat oświatowo-szkolny SPK (Londyn), ks. proboszcz J. Dryżałowski (Huddersfield), S. Dudnik (Barnsley), B. Jastrzębski (Blackpool), S. Kasperek (Barnsley), Z. Malczewska (Hull), L. Ogórecki (Oldham), mgr Z. Scholtz (Doncaster), S. Słota (Halifax), O. Trybuchowska (Manchester), S. Werc (East Moor), M. Zóltowska (Leeds).

OBROTY HANDLOWE NA WYSTAWIE POZNAŃSKIEJ

Obroty handlowe Polski na Międzynarodowych Targach Poznańskich, przekroczyły 300 milionów rubli z tego 1/3 przypada na kraje kapitalistyczne. Jedną z najważniejszych transakcji eksportowych zawartych przez Polskę jest kontrakt na dostawę maszyn rolniczych do Chin, na sumę 50 milionów rubli. W ciągu 2 tygodni zwiędziło targi ok. 380 tys. osób, w tym 5 tys. handlowców i turystów zagranicznych. (IC)

ZŁOTY MEDAL DLA KRAKOWA

Na wystawie „Złotego wieku” wielkich miast w Gandawie w Belgii, Kraków otrzymał złoty medal za swe ekspozycje dotyczące jego dawnej historii. Poza Krakowem złotymi medalami nagromadzone zostały ekspozycje nadesłane z Londynu i z Bonn.

Na zakończenie „Dni Krakowa” przyznano specjalne nagrody po 10 tys. złotych na rok 1958 w dziedzinie nauki, li-

teratury i sztuki. Nagrodę naukową przyznano Władysławowi Szaferowi, profesorowi botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dwie równorzędne nagrody literackie otrzymali: Tadeusz Hołuj i Hanna Mortkiewicz-Olczakowa. Muzyczną nagrodę przyznano pianiste, Henrykowi Sztopce, a plastyczną — rektorowi Akademii Sztuk Pięknych, Czesławowi Rzepińskiemu. (IC)

W WARSZAWSKIM BIURZE PASZPORTÓW

Osoby przybyłe ostatnio z Polski opowiadają, że Biuro Paszportów przy reżymowym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie, to „ponury reliktny najgorszej tradycji stalinowskiej”. Do biura wchodzi się od Al. Szucho. „Gdy zamkną się za interesantem drzwi obskurnej poczekalni, wydaje mu się, że znalazł się znów w epoce, kiedy to ezulowiek bał się własnego cienia”. Urzędnicy w tym Biurze rekrutują się przeważnie z byłych pracowników Bezpieki. Stąd system załatwiania spraw

KRONIKA TYGODNIA

25 czerwca
Prezydent Eisenhower odbył nagła rozmowę z sekretarzem stanu Dullesem w związku z decyzją sowiecką nie wzięcia udziału w konferencji ekspertów atomowych w Genewie.
Dwutygodniowy motloch demonstrował w Moskwie przed ambasadą amerykańską.

Na znak protestu przeciwko zamordowaniu b. premiera Nagya i towarzyszy obradująca w Genewie Międzynarodowa Organizacja Pracy wydalila z obrad oficjalną delegację komunistycznego rządu węgierskiego oraz węgierską delegację pracodawców i pracowników.
Utworzony został nowy gabinet belgijski pod przewodnictwem premiera Eyskensa (chrześcijańska demokracja).

Po tygodniowym pobycie na Bliskim Wschodzie sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld powrócił do Nowego Yorku.

Władze rządu wschodnio-niemieckiego przetrzymują już 3 tygodnie w więzieniu 9 lotników amerykańskich, którzy zabłądzili na helikopterze wylądowali w Niemczech wschodnich.

Pięciu członków zespołu „Mazowsze” wybrało w czasie pobytu we Francji wolność.

26 czerwca
Na lamach komunistycznej „Trybuny Ludu” w Warszawie ukazał się przedruk artykułu moskiewskiej „Prawdy”, która pochwaliła morderstwo premiera Nagya i towarzyszy. Z artykułu usunięto jednak niektóre drastyczne ustępy.
Na brytyjskich wyspach szetlandzkich wylądowało około 30 marynarzy sowieckich, ścigających marynarza estońskiego, który uciekł ze statku rybackiego, prosząc miejscowe władze o azyl.

W Bukareszcie ogłoszono, że wojska sowieckie opuszczają zachodnią Rumunię.

Jeden z oficerów indyjskich, pełniący funkcję obserwatora z ramienia ONZ odniósł rany, gdy łazik jego najechał na minę w Libanie.

Ambasador jugosłowiański Popowicz, opuszczając Chiny komunistyczne, nie był oficjalnie pożegnany przez żadnego przedstawiciela rządu chińskiego.

Do Polski odcieciał samolotem 28 b. żołnierzy polskich ze szpitala chorób nerwowych w Long Grove Mental Hospital w Anglii pod opieką 4 pielęgniarek.

27 czerwca
Ambasada czechosłowacka w Londynie ogłosiła, że na pograniczu czesko-niemieckim aresztowano 3 kwietnia br. członka ambasady brytyjskiej w Pradze E. P. Bedforda, który w bagażniku swego samochodu próbował wywieźć z Czechosłowacji obywatela czeskiego Machacka. Po wypadku Bedford wystąpił z dyplomacją. Władze brytyjskie uważają, że Machacek odegrał rolę „agenta-prowokatora”.

Do stolicy wysp szetlandzkich przybyli dwaj wysocy urzędnicy ambasady sowieckiej w Londynie, zainteresowani ucieczką marynarza estońskiego z kutra sowieckiego.

W Nowej Zelandii zniesiono obowiązkową służbę wojskową.

15 żołnierzy i dziennikarzy amerykańskich zginęło w odrzutowym samolocie-cysternie na jednym z lotnisk w USA tuż po starcie do W. Brytanii.

Sąd Najwyższy w Portugalii oficjalnie ogłosił admirała Americo Tomaz prezydentem Portugalii.

Do Genewy przybyli 3 amerykańscy eksperci atomowi na konferencję poświęconą zagadnieniom atomowym.

W Bejrucie wybuchły nowe zacięte walki.

28 czerwca
Samoloty sowieckie zmusiły do lądowania samolot amerykański z 9 żołnierzami na pokładzie. Po wylądowaniu w Armenii samolot całkowicie spłonął.

W przemówieniu do robotników w Gdańsku, Gomulka potępił straconych przywódców powstania na Węgrzech i ostrzegł Jugosławię, by nie liczyła na sympatię ze strony komunistów polskich. Gomulka zaatakował ostro „rewizjonizm” Jugosławii. Podobne przemówienie wygłosił Cyrankiewicz.

Jedna z turbin zakładu atomowego w Calder Hall (Anglia) wyleciała w powietrze. Strat w ludziach nie było.

Prezydent Nasser wyrusza w przyszłym tygodniu z wizytą oficjalną do Belgradu.

29 czerwca
Rebelianci na Kubie porwali 24 marynarzy amerykańskich, stacjonujących w jednym z portów kubańskich.

Francuska Rada Ministrów obradująca przed wyjazdem de Gaulle'a do Algieru wydała szereg dekretoów ograniczających władzę czynników wojskowych w Algierze.

Reżym warszawski wystosował notę protestacyjną do reżymu komunistycznego w Niemczech wschodnich przeciwko szyskanom, jakim poddawani byli turyści jadący przez Niemcy wsch. do Polski.

30 czerwca
24-godzinna wizyta premiera Macmillana w Paryżu u premiera de Gaulle'a, zakończona została wydaniem komunikatu utrzymanego w serdecznym tonie.

Na konferencję ekspertów atomowych w Genewie przybyli, wbrew poprzednio zadeklarowanej odmowie także uczeni sowieccy.

Po zniesieniu obostrzeń policyjnych na Cyprze, znówu doszło do licznych aktów terrorystycznych.

Z Węgier nadchodzą wiadomości, o mających się odbyć wkrótce procesach przeciwko uczestnikom powstania węgierskiego. Przed sądem ma także stanąć wdowa po b. ministrze spraw zagr. Rajk.

Delegacja kombatantów z Polski odwołała swój przyjazd do Jugosławii z okazji rocznicy bitwy partyzantów Tity z wojskami niemieckimi w 1943 r.

1 lipca
Chiny komunistyczne powiadomiły dyplomatów 29 krajów, iż będą mogli podróżować jedynie w promieniu 12 mil (dotąd 35 mil). Wobec takiego zarządzenia podobna zasada zastosowana w Londynie wobec dyplomatów chińskich.

W Genewie otwarte zostały obrady ekspertów atomowych. Blok wschodni reprezentują 9 ekspertów w tym 2 Polaków, zachodni siedmiu.

Sekretarz stanu Dulles zapowiedział, że Stany Zjedn. byłyby gotowe znieść niektóre restrykcje materiałów strategicznych, które mogłyby być eksportowane do Rosji Sow. i krajów satelickich.

Kubanczyce porwali znnowu kilku obywateli amerykańskich, pracujących na Kubie. W sumie porwali już 48 osób.

Signor Fantani z partii chrześcijańskich demokratów tworzy nowy rząd włoski.

W niedzielę odbędą się w Meksyku wybory (głosują po raz pierwszy kobiety) do parlamentu i nowego prezydenta.

Trzech posłów konserwatywnych i trzech posłów socjalistycznych wyruszyło z Londynu z wizytą do Polski na zaproszenie reżymu.

Na podstawie uchwały Senatu amerykańskiego Alaski przyjęta została formalnie do USA jako 49 stan.

Gen. de Gaulle wyjechał do Algieru, gdzie inspekcjonuje oddziały francuskie.

FRANCUSKIE DOSTAWY DLA POLSKI

Jak podało Radio Warszawa zawarty „ostatnio” kontrakt na dostawę francuskich urządzeń energetycznych dla Polski przekracza wartość 11 milionów 400 tysięcy dolarów. Kontrakt ten został zawarty „na podstawie polsko-francuskiej umowy z końca 1956 r. o kredytach inwestycyjnych dla Polski”.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, prenumeratę 97.50 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.00A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: L. Doborzynska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2, lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.